Nr 487. Kraków, Niedziela 8 Listopada 1908. Rok XVI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie **2 kor.**, kwartalnie **6 kor.**, za odniesienie do domu dopłaca się **40 hal.**

Na prowincyi: miesięcznie **2 kor. 70 h.**, kwartalnie **8 kor.** W państwie Niemieckiem kwartalnie **10 kor.**, w innych państwach kwartalnie **12 kor.** Zmiana adresu **40 hal.**

Cena numeru pojedynczego 10 hal.
Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

PO SEJMIE.

II.

Politykę i taktykę obu grup ruskich w tej sesyi sejmowej omówiliśmy już przy okazyi „wielkich“ mów posłów ruskich podczas generalnej dyskusyi budżetowej. Jak już wówczas stwierdziliśmy, różniła się ona znacznie od postępowania frakcyi ruskich w parlamencie wiedeńskim, a także podczas dawniejszych sesyi sejmowych. Obie grupy Rusinów okazywały tym razem dużo gotowości do zgodnego współpracownictwa z polską większością dla dobra kraju, co ze szczerem witamy zadowoleniem i z gorącem życzeniem, ażeby ta zmiana taktyki okazała się trwałą. Co ją spowodowało? Czy może na prawdę pewne otrzeźwienie po sztucznie wytworzonem szowinistycznem upojeniu i szowinistycznym szale, który jako jedyny rezultat wydał ohydną zbrodnię, kilka krwawych starć i kilka procesów politycznych z wynikiem bardzo ujemnym pod względem moralnym dla agitatorów ruskich, czy może też złożyły się na tę zmianę pewne „wyższe“ względy polityczne? — O tych „wyższych“ względach rozmaite krążą wieści i pogłoski, których zupełnem milczeniem pominąć nie możemy. Dowiadujemy się z nich, że ze strony ruskiej podjęte zostały w Wiedniu bardzo natarczywe starania o uzyskanie osobnego ruskiego ministra rodaka. O taką koncesyę na rzecz Rusinów stara się w Wiedniu podobno głównie niegalicyjski poseł bar. Wassilko, który sam ubiega się o tę godność. Jakiemi zaś dąży do tego środkami i sposobami — wskazują informacye, udzielone przez niego kilku pismom wiedeńskim o „cerclu“ u cesarza podczas sesyi delegacyjnej w Budapeszcie.

Jak się dowiadujemy z kompetentnej strony, w informacyach tych nie było ani słowa prawdy — były one jedynie wyrazem gorących osobistych życzeń i nowym dowodem przewrotności tego politycznego karyerowicza. Mimo to należy zawczasu podnieść pod adresem naszych pobratymców ruskich głos przestrogi, ażeby na tej drodze nie szukali dla siebie nowych „zdobyczy“ narodowych, a w każdym razie nie za pośrednictwem tak pod względem politycznym skompromitowanej osobistości.

Zasiadający w gabinecie minister dla Galicyi, tak brzmi jego urzędowy tytuł, jest ministrem dla całego kraju, dla obu zamieszkujących go narodowości. Rozdział tego ministerstwa na dwa „narodowe“ — nie miałby najmniejszego praktycznego celu i znaczenia, pod względem narodowym i politycznym zaś tak samo nie przyczyniłby się do wyrównania przeciwieństw między obu „narodowościami“ w naszym kraju, jak nie zdołało tego osiągnąć mianowanie aż dwóch ministrów dla Czech, Niemca i Czecha. Zgoda między Polakami a Rusinami da się przywrócić jedynie na gruncie krajowym bez obcej interwencyi i tylko gdy polegać będzie na obustronnej dobrej woli, okaże się trwałą i dla obu stron pożyteczną. Właśnie ostatnia ta sesya sejmowa dała w tym kierunku bardzo cenne wskazówki, a życzliwe przyjęcie jakiego doznało ze strony znacznej części polskich posłów żądanie Rusinów, aby stworzono dla nich więcej szkół średnich, powinno ich było przekonać, że po stronie polskiej dobrej woli do zawarcia zgody trwałej nie brakuje.

Po zatem — nie wiele było momentów dodatnich w pracy Sejmu w tej ubiegłej sesyi. Pomijamy już wielką „gadatliwość“ poselską, która przewlekała obrady i w niemałej mierze przyczyniła się do tego, że Sejm zdołał załatwić tylko małą stosunkowo część swoich zadań—za to z tem większem naciskiem zwrócić musimy uwagę na brak rzeczywistego zrozumienia dla wielu piekących potrzeb kraju i jego ludności, który przebijał się z wielu debat i uchwał sejmowych.

Tak np. na sprawy przemysłu, rękodzieł i drobnego rolnictwa trzy główne polskie stronnictwa sejmowe, konserwatywne i dwa demokratyczne, patrzą zawsze jeszcze przez okulary swoich, żydowskich ekonomistów i sojuszników, albo też, co dotyczy stronnictwa konserwatywnego, głównie ze stanowiska interesów większej własności ziemskiej. Rezultat tego taki, że z powziętych w Sejmie uchwał w sprawach z tej dziedziny mało będzie rzeczywistego pożytku dla szerokich kół ludności. Postaramy się to wykazać jeszcze dobitniej w każdej takiej sprawie osobno i szczegółowo, na razie poprzestajemy jedynie na tem stwierdzeniu faktu. Smutne te stosunki nie zmienią się rychlej, dopóki szeroka reforma wyborcza nie wprowadzi do Sejmu w znaczniejszej sile nowych stronnictw i nowych ludzi, lepiej odczuwających i znających potrzeby chrześcijańskiej ludności kraju, wolnych od pęt kastowych i zależności od żywiołu żydowskiego. A takiej reformy Sejm nam nie dał.

Przesilenie gabinetowe.

Wiedeń 6 listopada.

(b). Przez wczorajszą uchwałę przywódców stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, zgromadzonych na konferencyi u Dra Luegera, w której obydwaj ministrowie stronnictwa Dr Gessmann i Dr Ebenhoch wzięli udział, został los bar. Becka rozstrzygnięty. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, które chętnie będzie uczestniczyło w koalicyi parlamentarnej, żąda słusznie, żeby przyszły gabinet dawał rękojmię ustalenia się stosunków parlamentarnych, czego już po gabinecie bar. Becka mozolnie zrekonstruowanym spodziewać się nie można. Tym sposobem nie otrzymał bar. Beck wotum ufności ze strony stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, a gdy równocześnie przywódcy stronnictwa młodoczeskiego i czeskich agraryuszów w Pradze mniej więcej taką samą wyrazili nieufność, nie pozostało bar. Beckowi nic innego, jak ustąpić. To też bar. Beck wniósł już prośbę o dymisyę całego swego gabinetu, która na razie z powodu bytności cesarza Wilhelma w gościnie u następcy tronu i u cesarza, nie została rozstrzygniętą, jednak najdalej do poniedziałku, a może nawet już jutro będzie załatwioną.

W tutejszych kołach parlamentarnych nie wątpią, że cesarz prośbę o dymisyę przyjmie, co nie wyklucza atoli jeszcze, że niektórzy członkowie obecnego gabinetu zasiądą w przyszłym. Obok pogłosek, według których do nowego gabinetu wstąpić ma prezes Koła Dr. Głąbiński, krążą także inne, zapewniające, że obydwaj polscy ministrowie: Dr Korytowski i Abrahamowicz pozostaną na swoich stanowiskach, jak również dotychczasowy minister obrony krajowej i dotychczasowy minister kolejowy Dr Derschatta. Prawdopodobnie wejdzie do gabinetu także minister południowych Słowian, jednak nie Słoweniec, lecz jeden z posłów chorwackich z Dalmacyi.

Co do przyszłego prezydenta gabinetu krążą również rozmaite wersye. W kołach najlepiej poinformowanych nie wątpią jednakże, że będzie nim bar. Bienerth, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych. Posiada on bezsprzecznie pewne szanse, jako osobistość politycznie i narodowo nie prononsowana i posiadająca u wszystkich stronnictw pewne wzięcie, a nawet sympatyę. Tylko „N. Fr. Presse“ z całym swym żydowsko-liberalnym ogonem jest nieprzychylnie mu usposobioną, podejrzywając go o poufnie utrzymywane dobre stosunki z stronnictwem chrześcijańsko-społecznem.

Baron Bienerth okazał podczas swego urzędowania dużo zręczności i biegłości zawodowej. Nieraz bowiem umiał bardzo gładko wywinąć się z trudnego położenia i prawie zawsze okazywał dużo bezstronności, a to właśnie przyczyniło się przy ujmującem jego obejściu do zjednania mu przychylności w obozach politycznych. Obecnie jest on w rozkwicie siły męzkiej. Wygląda niemal, jak młodzieniec, tak nie znać na nim 45 lat.

Czy atoli stanie się on naprawdę mężem, który zdoła ustalić stosunki polityczne wewnątrz, tj. zdoła przynajmniej doprowadzić do skutku trwalsze „modus vivendi“ pomiędzy Czechami a Niemcami?

Być może, że uda mu się przynajmniej na chwilę połatać położenie, że on, jako urzędnik, przy pomocy parlamentarzystów zdoła utorować drogę prawdziwie parlamentarnemu gabinetowi z wybitnym parlamentarzystą na czele, a to wobec dzisiejszego zamieszania i rozluźnienia oznaczałoby już nie mały postęp.

Upadek gabinetu bar. Becka schodzi się równocześnie z niebywale świetnem zwycięztwem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego przy wyborach do sejmu dolno-austryackiego, które po wczorajszych wyborach z kuryi miast i gmin wiejskich właściwie już dobiegły końca, gdyż pozostające jeszcze tylko wybory z większej posiadłości ziemskiej i izby handlowej są, jako z góry wiadome co do barwy politycznej, bez znaczenia. Na 127 mandatów poselskich przypada stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu nie mniej jak 99 mandatów, zjednoczonej zaś opozycyi tylko 28. W kuryi powszechnego głosowania zdobyli chrześcijańscy społecznicy 52, w kuryach miejskich i wiejskich 41 mandatów. Opozycya zatem w sejmie dolno-austryackim, złożona z socyalnych demokratów, narodowców niemieckich, niemieckich postępowców, żydowskich liberałów, będzie wprawdzie dość pstrokata, lecz tak miniaturowa, iż na bieg spraw w sejmie żadnego nie osiągnie wpływu.

Listy z nad Newy.

(„Paroksyzm serbski“ słabnie. — Przypomnienie Skałłona o Polakach. — Zwrot w prasie rosyjskiej. — Słuszne pytania „Słowa“. — Październikowcy wobec sprawy serbskiej a polskiej. — Zagraniczny „neopanslawizm“. — P. Mienszikow sprzedany... ambasadzie austryacko-węgierskiej. — Duma „przy pracy“. — Próba „agrarna“).

Petersburg, 4 listopada.

„Paroksyzm serbski“ zaczyna powoli przechodzić. Ks. Jerzy wyjechał z powrotem do Belgradu, zaopatrzony przez sfery urzędowe i nieurzędowe w zapewnienia o... „sympatyi“ Rosyi dla sprawy serbskiej. Ani jednak rząd, ani stronnictwa nie myślą już teraz o pobrzękiwaniu bronią. Pod tym względem nastąpił w ostatnich dniach znamienny zwrot w sferach najbardziej rozentuzyazmowanych. Niewątpliwie w tym lamencie z powodu „krzywd“ serbskich i piorunowaniu na „rozbój“ Austryi, wpłynęły otrzeźwiająco wieści o „słowiańsko“-skałłońskich rządach w Warszawie. Takie „Słowo“, które wraz z innemi organami prasy wylewało łzy nad Serbami i wyklinało Austryę, dziś stawia wymowne pytania: „Czy tylko Austrya łamała traktaty? A Rosya czy zawsze szanowała zobowiązania polityczne? Czy można protestować przeciw aneksyi Bośni i Hercegowiny w imię interesów Królestwa Serbskiego?“ A dalej daje odpowiedź: „Jeśli Serbia ma prawo (protestowania) oparte na etnograficznem pokrewieństwie z Bośniakami, to gdzie i kiedy europejska dyplomacya uznawała etnograficzne prawa za podstawę do zmiany granic państwowych? Czyż nie rozdarty jest naród polski przez trzy sąsiednie mocarstwa?“

A więc nareszcie po „paroksyzmie serbskim“ prasa rosyjska przypomniała sobie o Polakach i zaczyna rozumieć, że ma u siebie w domu naród słowiański, bardziej chyba uciskany, niż Serbowie. To samo przypomniano sobie i na posiedzeniu Klubu Październikowców, gdzie ks. Eugeniusz Trubeckoj podkreślił sprzeczność, jaka zachodzi pomiędzy ujmowaniem się za „krzywdzonymi“ przez Austryę Serbami, a bezwzględnem uciskaniem Polaków u siebie w domu. Niektórzy z Październikowców, przyparci do muru, tłomaczyli się w bardzo charakterystyczny sposób. Zdaniem ich, sprawa polska jest tylko domową(!) a serbska — międzynarodową. Zwięźle i jasno. „Neopanslawizm“ przecie „w domu“ nie obowiązuje. Co innego poza granicami państwa: w Galicyi, w Pradze, na Bałkanach...

Na tle obecnego zwrotu od „paroksyzmu serbskiego“ do pewnego otrzeźwienia zaszedł w prasie rosyjskiej skandal, o którym mówi obecnie cały Petersburg. Bohaterem jego jest naturalnie słynny p. Mienszikow. Z początku był ożywiony bardzo wojowniczym duchem i groził nawet Austryi odebraniem... Galicyi. Szybko jednak zmienił front i w licznych artykułach, naszpilkowanych kolumnami cyfr, począł wzywać do „trzeźwości“. Wykazując potęgę Austryi, a siłę Rosyi malując w niezwykle czarnych barwach, dowodził, że Rosyi i Serbom nie pozostaje nic innego, jak siedzieć cicho i nie wywoływać wilka z lasu... Aż tu nagle kolega p. Mienszikowa z „Wszechrosyjskiego Związku narodowego“ niejaki p. Taburno wystąpił na szpaltach „Wieczera“ z niezwykłemi relacyami ex re „trzeźwości“ publicysty z „N. Wremia“. Mianowicie pan Taburno zarzuca Mienszikowowi ani mniej, ani więcej, tylko, że go... kupiło poselstwo austryackie i twierdzenie to popiera dowodami.

„P. Mienszikow przytacza cyfry — brzmi oskarżenie — których nie było w żadnem rosyjskiem, ani zagranicznem dziele. Cyfry te mogło zakomunikować p. M. jedno tylko poselstwo austryackie, które chętnie dodaje do tych informacyi inne dokumenty, cenione przez wszystkie domy bankierskie. Wartość tych dokumentów bywa tem wyższa, o ile lepiej i z większym talentem będą opracowane informacye poselstwa austryackiego“.

Naturalnie p. Mienszikow jest oburzony i piorunuje w łokciowych artykułach na „oszczercę“. I ma słuszność! Przecież dotychczas w prasie rosyjskiej jego wyłącznym przywilejem było oskarżanie za mało „prawdziwie rosyjskich“ obywateli, a zwłaszcza „obcoplemieńców“ o zdradę! A tu skandal! Zarzut ten spotyka samego twórcę „Wszechrosyjskiego związku narodowego“!

Naturalnie oskarżenie to niema żadnego sensu. P. Mienszikow nie miał potrzeby sprzedawać się ambasadzie austryackiej, bo przecież „papa“ Suworin dawno go już... kupił do „istinno ruskich“ występów w „Now. Wremieni“... W każdym jednak razie tego rodzaju polemika dwóch filarów „Wszechrosyjskiego Związku“ budzi powszechną wesołość i przyczyniła się także do ośmieszenia zapałów serbskich.

Na zakończenie należałoby coś wspomnieć o Dumie. Dotychczas jednakże „prace“ jej są mało interesujące. Po „wojowniczym“ występie na pierwszem posiedzeniu, kiedy to piorunowano na zakaz publicznej dyskusyi o Bośni i Hercegowinie, Duma zabrała się potulnie do... zatwierdzania „projektów rządowych“ takiej doniosłości, jak np. dotyczące inwestycyi w miejscach kąpielowych, utworzenia nowych etatów w zarządzie policyjnym i t. p. Od tej „pracy“ jednak postanowili oderwać Dumę włościanie... Dla nich najważniejszą jest sprawa agrarna... Boją się jej wszystkie stronnictwa, ale nie było rady... Wszyscy posłowie włościańscy, tak ze skrajnej prawicy, jak i lewicy są na tym punkcie solidarni... Pod ich presyą też Duma na ostatniem posiedzeniu uchwaliła rozpocząć we czwartek obrady nad reformą agrarną... Jest to dla Rosyi sprawa najważniejsza, ale dla Dumy i najniebezpieczniejsza... Zobaczymy niebawem jak wyjdzie III Duma z tej „agrarnej“ próby...

W SPRAWIE Cieszyńskiej „Macierzy szkolnej“.

Od jednego z przyjaciół pisma naszego otrzymaliśmy z powodu ostatniego Walnego Zgromadzenia „Macierzy śląskiej“ następujące cenne uwagi:

Wynik ostatnich wyborów do Zarządu głównego „Macierzy szkolnej dla X. Cieszyńskiego“ nasuwa mi pewne poważne refleksye. Uwagi „Głosu Narodu“ chciałbym też uzupełnić memi spostrzeżeniami, poczynionemi na miejscu, bo w czasie mego półtora rocznego pobytu na Śląsku.

Fakt, że do Zarządu wybrano — z nielicznemi bardzo wyjątkami, które zawsze muszą pozostać w mniejszości, — samych człon-

---

Pierścień.

Nowela.

4)

— Dzień dobry panu panie Mohne, cieszy mnie to bardzo, że pana widzę i czemże mogę panu służyć?

— Zaręczyłem się panie Kronenberg i chciałbym kupić pierścionek.

— Doprawdy? — a to przyjmij pan szczere życzenia, a czy wolno spytać z kim?

— Z panną Magdaleną Souderland.

— Ach to winszuję panu, w czepku się pan urodziłeś panie Mohne. Wielki to dla mnie zaszczyt, że się pan zwróciłeś do mnie w sprawie pierścionka, zechciejże pan wybrać co się panu najbardziej podoba. I postawił przed Piotrem, gablotkę pełną kosztownych pierścieni. Piotr pochylił się nad nią wybierając.

— Zatem ślub już za dwa miesiące — mówił usłużny jubiler, a potem podróż zagranicę. Zechciej pan zdjąć rękawiczkę. Będziemy więc mierzyć na mały palec — którego objętość równa się czwartemu paluszkowi panny Souderland. Już żeście to państwo wypróbowali. Jakże się panu podoba ten właśnie pierścień, prawda że piękny?

— Prawdę mówiąc nie podoba mi się wcale, za gruby i za szeroki, jak dla jakiego radcy skarbowego.

— W takim razie, zechciej pan zmierzyć inny ten n. p. Piotr wyciągnął rękę, a jubiler włożył mu na palec złotą obrączkę, zdobną szmaragdem.

— I cóż?

Piotr nic nie odpowiedział. Włożywszy pierścień na palec, doznał nagle dziwnego uczucia. Było mu, jakby góra Alpejska zwaliła mu się nagle na ramiona i na piersi, tłocząc go swym ciężarem i zapierając oddech.

— Co to może być?

Machinalnie zdjął pierścień z palca. W tej chwili właśnie, ktoś wezwał jubilera, do telefonu. Piotr został sam, próbował zrozumieć, co znaczy to dziwne uczucie strachu, które go nagle ogarnęło. Teraz minęło to, w tejże sekundzie, w której uwolnił się od pierścienia. Zatem to pierścień? Włożył go znów na palec. I znów wypełzły zkądciś tajemnicze pełne grozy uczucia i oplotły mózg jego i serce, jakby długie niezliczone macki, olbrzymiego pająka. Miał ochotę zdjąć znów pierścień i odrzucić go precz, ale powściągnął się. Trzeba się wpierw zastanowić, co to znaczy. Byłażby to obawa przed okowami, które związać go miały, na wiekuistą zależność.

— Czy nie masz pan jeszcze węższych? — spytał powracającego jubilera.

— Jeszcze węższych? Ależ pierścień taki musi być mocny, to przecież na całe życie.

Na całe życie? Tak trwałe są pańskie pierścienie.

— O, tak, robota ich znana z mocy, to też pary, które się nimi zaręczają, nie rozchodzą się nigdy.

— Nie rozchodzą się nigdy? powtórzył jak echo Piotr i spróbował nowego pierścionka, ale w tejże chwili rzucił go z brzękiem do szkatułki i cofnął szybko rękę, jak pod ukłuciem jadowitej żmiji.

— Co panu jest panie Mohne? pytał jubiler.

— Ja? to nic, odparł Piotr, przyjdę tu popołudniu z moją narzeczoną i razem wybierzemy pierścionki. Pożegnał się i wybiegł szybko na ulicę, a stamtąd do miejskiego parku, o tej porze było tam pusto, a on potrzebował samotności. Usiadł na ławce i zaczął myśleć.

— Co to jest? Co to wszystko znaczy? Zrozumiał wreszcie to bolesne tłoczące uczucie, którego doświadczył, włożywszy na palec pierścionek. Słowa jubilera otworzyły mu oczy. To na całe życie.

Mała złota obrączka ma taką wielką moc. On sam, istność jego cała, nie będzie już jego własnością, należeć będzie do jakichś obcych, dla nich żyć musi zawsze, wciąż należeć będzie do tej jednej kobiety.

— Ale przecież wszyscy tak robią, wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety i nikomu więzy owe tak dalece nie ciążą, na pozór przynajmniej. Zapewne bywają nieszczęśliwe małżeństwa, ale jego małżeństwo będzie szczęśliwe, wszystko za tem przemawia. On kocha Magdę, ona go ubóstwia, młodość, piękność, bogactwo, rzuca mu pod stopy, jak drobny, nic nie znaczący podarek, za jego wielką łaskę. Co za przyszłość? Wszystkie sny jego spełnią się, urzeczywistnią wszystkie niedościgłe tęsknoty. Srebrne noce księżycowe w Sorrento, purpurowe zachody słońca w Rzymie, Florencyi i Neapolu. Ateny, Konstantynopol, Kair. Wszystko to zobaczy. I więcej jeszcze. Polować będzie na tygrysy w Himalajach, obaczy taniec pszczół w Teheranie, w Jokohamie święto Chryzantemów, wodospad Niagary, noce w Otahiti i jeszcze i jeszcze. Wyciągnął ramiona, jakby chciał tego wszystkiego naraz użyć. I to przy boku kobiety kochanej i kochającej, młodej, pięknej, zdrowej, silnej, żądnej życia i miłości, jak on sam.

Ale pierścień, pierścień!

Gdyby jednak pomimo wszystko powiedział nie. Cóż wtedy? wszystko się w gruzy rozpadnie. Pieniędzy nikt mu już nie pożyczy.

Z czego by wogóle żył w ostatnich czasach, gdyby nie Magda? Stypendyum utracił już dawno, bo nie spełnił potrzebnych warunków. W dzienniku, do którego pisywał sprawozdania, nie byli z niego zadowoleni, zauważył to już dawno. W krytykach teatralnych, powinien był być nieprzekupnym, a on się nieraz dał przekupić wymową karminowych ust. W innych rzeczach pióro miał za ostre, gazeta utraciła już przez niego 3-ch prenumeratorów. Sam naczelny redaktor powiedział mu wtedy: „Niechże pan pamięta, żeby się to nie powtórzyło. — Ani jednego prenumeratora nie możemy utracić, rozumie pan panie Mohne“. A matka, jego biedna matka, która już otrzymała radosny telegram, a dziś wieczór otrzyma list. Wreszcie sprawi jej radość, on który jej tyle zadał bolu. W ostatnich czasach zostawiał jej listy nie rozpieczętowane, wiedział aż nadto dobrze, co zawierają, same skargi. — Utracił stypendyum, ci, którzy mu je wyrobili, robili wymówki biednej kobiecie, z powodu jego lekkomyślności. Wszystko to ustanie teraz, rozpoczną nowe życie. Nie, on nie może się cofnąć.

— Pierścień? Cóż znaczy mały pierścień? Głupi jest, że się daje zastraszać urojonym widmom. Wróci natychmiast do sklepu i kupi obrączkę. Powrócił więc do miasta i stanął znów przed wystawą sklepową. Czwarty z brzegu, to był właśnie ten pierścień, który był wybrał. Spojrzał na niego. Mój Boże! wyglądał przecie całkiem niewinnie. Gdy jednak pomyślał, że go włoży na palec, wsunął mimowoli ręce do kieszeni, jakby je chciał przed czemś ochronić. I stało się coś dziwnego. Pierścień zaczął róść w jego oczach i przetwarzał się zwolna w wielką złotą ropuchę, której oczy patrzyły na niego łakomie, zielonym błyskiem szmaragdów. Wilgotne miękkie łapy wydłużały się ku niemu, usiłując zagarnąć go oślizłem dotknięciem i ciągnęły go niewidzialną mocą coraz bliżej i bliżej. Omal nie krzyknął na głos i uciekł, biegnąc jak ścigany złoczyńca. Dopadł wreszcie swego mieszkania i wbiegł pędem po schodach. Po drodze spotkała go mała Fryda.

— Ach panie doktorze, wołała, chodź pan zobaczyć moją białą sukienkę. I wciągnęła go gwałtem do pokoju.

— Nie dała mi odetchnąć, mówiła pani Kupferroth, dopóki jej nie wybrałam białej sukienki. Nie chcieli mi dać bez pieniędzy, dopiero, jak im powiedziałam, że się pan żeni z panną Sonderland i że to pan zapłaci. Oto rachunek 27 koron — jutro przyślą z magazynu po pieniądze.

— Dobrze, dobrze — odrzekł Piotr. Ale to nie był jeszcze koniec. Poszły za nim obie do jego pokoju, gdzie stały trzy bukiety, jeden duży i dwa mniejsze.

— To odemnie rzekła z tryumfem pani Kupferroth, ten drugi od mego syna.

— A ten odemnie zawołała Fryda, wciskając mu w rękę wiązankę fiołków.

ków partyi, że się tak wyrażę „postępowej“, nabiera właściwego znaczenia dopiero przy zestawieniu go z owem „uznaniem“ czy „podziękowaniem dla partyi socyalno-demokratycznej.

Nikt chyba nie łudzi się, że partya S. D. dla sprawy polskiej może coś robić za darmo — to znaczy bez wyciągnięcia z tego przedewszystkiem dla siebie korzyści. To też owo „popieranie“ przez nią polskich szkół — kto wie, czy nie jest dla nas groźniejsze nawet, niż jej bierna zupełnie obojętność. Bo za cenę tej „życzliwości“ socyaliści uzurpują sobie i faktycznie zdobywają prawo wpływania na kierunek wychowania w szkołach „Macierzy“; a czy to jest dla nas korzystne — ilustruje następujący jaskrawy przykład.

Zajmując zupełnie niezależne stanowisko w Boguminie dworcu oddałem się natychmiast po poznaniu miejscowych stosunków i nielicznej polskiej inteligencyi — pracy narodowej — a więc w „Sokole“ i założonem świeżo „kole Macierzy szkolnej“. Na nieszczęście wystąpiłem odrazu otwarcie jako szczery Polak-Katolik. Ta marka — gdzieindziej jednająca wszystkich rodaków — naraziła mnie na tysiączne szykany i nieprzyjemności — nie ze strony Niemców lub Czechów, nie ze strony władz — lecz... właśnie ze strony polskiej.

Już same wybory do Zarządu miejscowego „Koła Macierzy“ dały mi przedsmak, co dalej będzie — wybory prowadzone z zaciętością i agitacyą, nawet w Galicyi rzadką. Zmobilizowano całą partyę socyalistyczną, aby nie dopuścić do Zarządu nikogo z partyi przeciwnej, tj. z partyi narodowej i katolickiej. Sprowadzono agitatorów nawet z Krakowa, ściągnięto nawet posługaczkę szkolną do głosowania za kandydatami socyalistycznymi. I w ten sposób stało się, że Zarząd miejscowy na 12 członków liczy w sobie — 11 przychylnych ideom partyi socyalistycznej.

Kierownikiem tego ruchu socyalistycznego w „Macierzy“ chodziło głównie o to, aby pozbyć się kontroli — ludzi inaczej myślących, zwłaszcza narodowców katolickich. A mają wszelki powód unikania takiej kontroli.

I tak: kierownik miejscowej szkoły „Macierzy“ do spółki z pewnym kupcem sprowadzają zeszyty dla dzieci polskich—z Czech, z Arnau — naturalnie nie bez prowizyi...

Żądania, aby naukę religii traktowano nie tak po... macoszemu — zbywano drwinkami. Przewodniczący „Koła Macierzy“, krawiec p. Antoni Matejko oświadczył na to wprost, że „dzieciom potrzebniejsza jest nauka przyrodnicza, a wtedy same przekonają się, że religia — to głupstwo!“

To są fakta — a mnie obchodziły one więcej, niż innych, bo miałem córeczkę, którą posyłałem do tej szkoły.

Równie dosadną ilustracyą „narodowej“ działalności tych panów jest założona świeżo czytelnia „Koła Macierzy“, w której z gazet codziennych mają: „Naprzód“, „Dziennik cieszyński“ — z innych natomiast: „Głos ludu śląskiego“, „Robotnik śląski“, „Bocian“ i kilkanaście czasopism fachowych lub narodowych, a więc bezbarwnych. Z tej Czytelni czerpią rodzice dzieci szkolnych oświatę i uczą się — nienawiści kastowej albo... pornografii. Za zaprenumerowaniem „Bociana“ przemawiał najgorliwiej pewien nauczciel ze sąsiedniej wsi!

Te wybory — i to „podziękowanie“ nie są faktami oderwanemi — to tylko pojedyncze objawy, ściśle przeprowadzonego systemu. „Naprzód“ krakowski pisał niedawno, że partyi należeć do „Macierzy szkolnej“ nie wolno. Gdy co do tego interpelowano owych „czerwonych“ członków Zarządu miejscowego Koła, pokazało się, że to tylko... „sympatycy“... socyalnej demokracyi, że do „partyi“ formalnie nie należą.

Tylko więcej jeszcze takich „sympatyków“, tylko więcej takich szkół polskich — a panowie Daszyńscy mogą potem przyjeżdżać śmiało na Śląsk po mandaty, których gdzieindziej dostać nie mogą...

Trzeba być na Śląsku — trzeba widzieć to, bo wtedy dopiero ocenić można cały ogrom szkody, jaką nam ta „partya“ wyrządza.

Społeczeństwo nasze łoży na „Macierz cieszyńską“ wiele — znacznie więcej, niż Śląsk. Więc ma prawo i obowiązek kontrolować bacznie czy te ofiary przyniosą mu kiedyś dobre owoce.

Więc uważam za swój obowiązek społeczny rzucić pod adresem Głównego Zarządu „Macierzy“ tych kilka słów przestrogi. Nie szukajcie oparcia na „partyi“ lub jej „sympatykach“ — nie dziękujcie im — owszem brońcie szkoły i lud przed jej wpływami. — Powróćcie raczej do zgody z partyą katolicką — a wtedy i szkoły śląskie nie będą kosmopolityczne, lecz polskie — nie będą kształcić — pod kierunkiem nauczycieli „sympatyków“, politycznych „matołków“, wierzących w czerwony sztandar, lecz prawych Polaków, którzy skupią się kiedyś pod sztandarem narodowo-polskim. *Ka. Ry.*

— Dziękuję, bardzo dziękuję, ale teraz muszę być sam, mam pilną robotę. Wyszły, ale za chwilę drzwi otworzyły się znów i na progu stanęła czteroletnia Paula, pulchny dzieciak z okrągłą buzią i szeroko otwartemi oczyma.

— Czego chcesz? — spytał.

Dziecko nie odpowiedziało nic.

— No mówże, czego ci trzeba?

— Lalki! Kupić mnie lalę.

— Lalki chcesz? Dobrze, będziesz miała. Podniósł dziecko i wysadził je za próg.

Zamknął się i siadł przy biurku.

— O mój Boże! Cóż to będzie? Ta sukienka, którą jutro oddać trzeba będzie do magazynu, lalka, o której dziecko śnić będzie po nocach. I wszędzie, wszędzie łzy. I tam w biednem mieszkaniu jego matki i w bogatej willi Sonderlandów.

— Chyba pójdę do niej; jej miłość mnie odurzy. — Ale nie chcę być odurzony. Całe życie w potwornych sieciach, bez siły, bez woli, jak niewolnik, całe życie!

Gdzie papier, napiszę zaraz.

„Najdroższa!

„Tak nie można. Ty nie zrozumiesz powodów, ale ja nie mogę nie być wolnym. Nie mogę. Bądź zdrowa“. Piotr.

Zadzwonił.

— Idź Frydo! Zanieś ten list do skrzynki.

Dziewczynka wybiegła.

Opadł na krzesło.

— Co teraz? Boże mój, co teraz?

KONIEC.

Korespondencye.

Poznań, dnia 5. listopada.

Nienawiść, jaką hakatystyczny rząd pruski żywi względem duchowieństwa polskiego, znalazła dobitny wyraz w nowej ustawie, jaką przedłożono teraz sejmowi pruskiemu. Ustawa ta dotyczy podwyższenia dochodów ewangielickich i katolickich duchownych w Prusach. Co do katolickich obejmuje wszystkie prowincye, z wyjątkiem W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Dla tych dwóch dzielnic zawiera osobne postanowienia, a mianowicie tej treści: w tych dzielnicach mają być płacone tym duchownym, których dochody nie dosięgają ustawowego minimum osobne dodatki do pensyi, lecz te dodatki mają być zależne od dobrej woli i uznania władz rządowych. Innemi słowy, dodatki rzeczone mają otrzymać tylko tacy księża, którzy są dobrze zapisani u rządu, którzy nie uprawiają wielkopolskiej agitacyi — lecz przeciwnie, popierają germanizacyę, conajmniej zaś wstrzymują się od wszelkiego udziału w polskim ruchu i życiu narodowym. Znaczy to nie mniej, nie więcej, że rząd w ten sposób pragnie uzyskać wpływ na polsko-katolickie duchowieństwo i owe dodatki pensyjne traktować jako premie za odstępstwo narodowe.

Jak inaczej być nie mogło, władze duchowne w obu tych dzielnicach to machiawelowskie „dobrodziejstwo“ stanowczo odrzuciły. Spotkało się ono ze stanowczem potępieniem także w prasie niemiecko-katolickiej. Nawet nie bardzo Polakom życzliwa, rentowa „Schles. Volksztg.“ oburza się na tę hakatystyczną perfidyę i zarzuca rządowi, że zmierza do skorumpowania sfer duchownych, do wytwarzania wśród nich hypokryzyi i służalstwa — takiego samego, jakie przez podobne antypolskie dodatki do pensyi, wytworzył już w sferach urzędniczych i nauczycielskich. Organ centrowy nie wątpi atoli, że w tym wypadku zamiary rządu spełzną na niczem, gdyż wśród księży polskich nie znajdą się tacy, którzyby za marki pruskie zaprzedali swoje uczucia narodowe, polityczne przekonania i obowiązki kapłańskie.

Że ustawa ta wejdzie w życie mimo protestów polskich posłów i katolickiego centrum, nie ulega już wątpliwości. Będzie to nowa krzywda dla pewnej części duchowieństwa polskiego i tak już prześladowanego zawzięcie na każdym kroku.

Lecz i my jesteśmy przekonani, że rząd pruski nowym tym gwałtem, który „godnie“ łączy się z dotychczasowymi, nie osiągnie zamierzonego celu. Już dziś odzywają się wśród księży głosy, wzywające do solidarnego zobowiązania się co do stanowczego odrzucania takich „judaszowych srebrników“. Bezprawie to zresztą tem większe, ponieważ rząd pruski, zabrawszy olbrzymie majątki kościelne, jest ustawowo i moralnie zobowiązany do dostatecznego dotowania katolickiego duchowieństwa polskiego bez wszelkich zastrzeżeń. Lecz poczucie moralności i sprawiedliwości dawno już wymarło w tem hakatystycznem państwie.

W dniu wczorajszym dnia 4 b. m. toczył się przed sądem w Gliwicach na Śląsku proces przeciwko 34 członkom polskiego „Towarzystwa katolickich młodzieńców i mężów“ ze wsi Biskupic, oskarżonym o tajne knowania polityczne i rewolucyjne na posiedzeniach tego Towarzystwa. Proces ten, to nowy, jaskrawy przykład nikczemności i niegodziwości pruskiej w zwalczaniu polskiego ruchu narodowego. Sprawa ta tak się przedstawia. Do rzeczonego Towarzystwa zgłosił się przed rokiem na członka niejaki Kowalski, twierdząc, że jest dobrym Polakiem i katolikiem, i że pragnie pracować dla polskiego ludu. Przyjęty do Towarzystwa, rozwinął też rzeczywiście wielką gorliwość.

Przedewszystkiem nakłaniał członków do działalności niezgodnej ze statutami i do „czynów“ przez rozmaite rozporządzenia policyjne zabronionych, sam dostarczał im polskich śpiewników zakazanych, poruszał na zebraniach sprawy polityczne, wykluczone statutami, obdarzał członków spinkami z orzełkiem polskim, i usiłował wtajemniczyć się we wszelkie sprawy Towarzystwa i każdego z członków z osobna. Wielkie też było przerażenie poczciwych tych ludzi, składających się przeważnie z robotników i rękodzielników, gdy po roku stwierdzono, że mniemany Kowalski, jest pruskim „szpiclem“ policyjnym, że wtargnął do Towarzystwa pod fałszywem nazwiskiem, gdyż nazywa się właściwie „Pietzowski“, i że przez pruską władzę policyjną upoważniony został do śledzenia polskich towarzystw i do takiej szpiclowsko-prowokacyjnej roboty. Natychmiast też „szpicla“ tego wyrzucono z Towarzystwa — lecz już było za późno. Na mocy jego zeznań i „berychtów“ prokuratorya pruska wytoczyła członkom proces o owe na wstępie wymienione polityczne „przestępstwa“ i „zbrodnie“.

Proces ten nie skończył się jeszcze. Na żądanie obrońców odroczono go — aby przed rozprawą przetłomaczyć wszystkie urzędowe protokóły z posiedzeń i obrad tego Towarzystwa. Obawiać się jednakże trzeba, że skończy się on źle dla oskarżonych, tych biednych ofiar łajdactwa pruskiego. W przyszłej korespondencyi podam wam niektóre szczegóły z tej sprawy — znamienne dla całego systemu ucisku ludności polskiej w zaborze pruskim.

---

† Antoni Durski.

Polskie Sokolstwo poniosło ciężką stratę przez śmierć naczelnika Związku Tow. gimn. „Sokół“ w Galicyi. Ś. p. Durski był pierwszym organizatorem karnych zastępów sokolskich we Lwowie, twórcą zawodowych ćwiczeń cielesnych, on wreszcie pierwszy wytworzył polską literaturę gimnastyczną. Imię jego znane było i poważane w całem sokolstwie słowiańskiem, gdyż on wszędzie wiódł w kraje słowiańskie polskich „Sokołów“, czy to do Czech, czy w południową Słowiańszczyznę.

Ś. p. Durski urodził się w r. 1854 w Zbarażu, a po skończeniu szkół średnich we Lwowie w r. 1871 (z odznaczeniem) uczęszczał na politechnikę, a zarazem udzielał nauki gimnastyki w „Sokole“ lwowskim. W r. 1875 zostaje naczelnikiem „Sokoła“ we Lwowie, którą to godność piastował przez 33 lat. W r. 1892 jest duszą pierwszego zlotu sokolstwa polskiego, po którym w dowód uznania zostaje naczelnikiem związkowym, tj. wszystkich gniazd sokolich w Galicyi. Przed 8 laty obchodził ś. p. Antoni Durski 25-letni jubileusz swej pracy zawodowej, a szereg gniazd sokolich w kraju mianował go swym członkiem honorowym.

Ś. p. Durski chorował od dłuższego czasu na nowotwór żołądka, po wycięciu którego na klinice lwowskiej przyszło nagle pogorszenie. Zmarł wczoraj o godz. 5 rano, osierocając żonę i czworo dzieci.

* * *

Na wiadomość o zgonie ukochanego naczelnika zebrał się natychmiast tego samego dnia popołudniu wydział „Sokoła-Macierzy“ we Lwowie, pod przewodnictwem prezesa Dra Czarnika. Na posiedzeniu uchwalono, aby pogrzeb odbył się w niedzielę o godz. 3 popoł., kosztem „Sokoła-Macierzy“. Wieńców na trumnie wydział nie złożył, natomiast przeznaczył 100 kor., których cel później oznaczy. Zarazem wystosowano odezwę, by wszystkie Towarzystwa w kraju, zamiast wieńców, nadsyłały do rozporządzenia wydziału pewną kwotę.

Żałobny katafalk ze zwłokami ś. p. Durskiego urządzono w sali gimnastycznej gmachu „Sokoła“, skąd wyruszy kondukt pogrzebowy. Na gmachu „Sokoła“ wywieszono żałobną chorągiew, a zarazem na czas żałoby odwołano wszelkie wykłady i wieczorki. Równocześnie zawiadomiono telegraficznie o śmierci naczelnika Związku sokolstwa polskiego: Warszawę, Związek sokolstwa wielkopolskiego, Związek czesko-morawski oraz Związek chorwacki, które to sokolstwa zapowiadają gremialnie udział swój w obrzędzie pogrzebowym przez odpowiednie delegacye.

* * *

I. okręg sokolstwa z siedzibą w Krakowie ogłasza następujący komunikat:

„Z powodu śmierci ś. p. A. Durskiego, naczelnika Związku Sokolstwa polskiego, postanowiło Prezydyum okręgu I-go, w porozumieniu z „Sokołem“ lwowskim, wezwać Gniazda, aby — zamiast wieńców na trumnę — przesłały pieniądze na ręce Wydziału „Sokoła-Macierzy“ we Lwowie. Pieniądze użyte zostaną na cel, którego ogłoszenie nastąpi w najbliższym numerze „Przewodnika gimnastycznego“.

Członków „Sokoła“ krakowskiego zawiadamiamy, że dzisiejsza Wieczornica z powodu żałoby nie odbędzie się“.

OD ADMINISTRACYI.

Do Szan. Czytelników, zalegających z przedpłatą. Jak wiadomo Szan. Czytelnikom, z chwilą, kiedy „Głos Narodu“ przeszedł na własność Spółki wydawniczej „Postęp“, nastąpiły znaczne ulepszenia dziennika i całego wydawnictwa. Również zamierzamy przeprowadzić uregulowanie listy prenumeratorów. Zawiadamiamy tedy, iż wszyscy Szan. Czytelnicy, **którzy do dnia 15 b. m. zaległej prenumeraty nie nadeślą, następnego numeru dziennika już nie otrzymają.**

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę 22 po Świątkach, Opieki Najśw. Maryi Panny, Sewera biskupa męczennika, Wiktoryna i Gotfryda biskupa.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 44; zachód przypada o godz. 4 minut 5; długość dnia godzin 9 minut 21.

Kraków, 7 listopada.

Żydowsko-niemiecki Kraków. Na zażydzenie a co za tem idzie i germanizowanie Krakowa, zwraca uwagę „Goniec“ warszawski. Przytoczywszy taki fakt, że urzędnik magistratu spisywał z Żydem protokół w języku... niemieckim, mimo, iż Żyd ten jest obywatelem Krakowa i stale w nim mieszka. „Goniec“ dalej pisze:

„Zgroza, nieprawdaż? I to wszystko w „polskim“ Krakowie, w tym Krakowie, do którego ściągają liczne rzesze pielgrzymów z całej Polski, by tu polskością się pokrzepić. Ale oni krzepią się tylko przeszłością, dziełami martwemi sztuki i pamiątek, aby się nie krzepili teraźniejszością, gdyż tylko złe przeszczepiliby.

„Lecz może to przypadki tylko, może to sporadyczne objawy nie mające nic, lub niewiele wspólnego z rzeczywistością? Przekonajmy się więc; przypatrzmy się szyldom.

„Ul. Floryańska barwi się na 100 sklepów tylko 20-kilkoma szyldami polskimi, Szpitalna na 70 sklepów ma szyldów niemieckich 30; w Rynku, co piąty szyld ma napis niemiecki, a Grodzka — tam każdy szyld obok polskiego ma niemiecki napis, a raczej odwrotnie, bo polski gdzieś tak ukryty, że i dojrzeć go nie można. Cóż dopiero mówić o Stradomiu, ul. Krakowskiej i t. d. — tam napisów polskich doszukać się prawie nie można, ale niemiecki jest i to wielki.

„Może spytacie dla kogo te napisy niemieckie? Miasto oprócz 30 tysięcy Żydów, zapisanych jako Polaków, liczy ledwie kilkuset Niemców, przeważnie oficerów, umiejących po polsku. Dla kogo więc—trudno odpowiedzieć“

W dalszym ciągu organ warszawski omawia podnoszoną przez nas tylokrotnie sprawę opanowania przez Niemców i Żydów dworca krakowskiego i wkońcu dochodzi do takiej konkluzyi:

„Wynik to pracy krakowskiej demokracyi. Dzięki niej dzisiaj miasto wydano zostało na łup żydowstwa, germanizującego Kraków, dzięki niej zrodziła się koterya i ospałość, która nie pozwoli się upomnieć o najżywotniejsze interesy narodowe. Oto owoc tych programów, których celem i hasłem była opozycya, a sprawa narodowa schodziła może do rzędu środków“.

Kraków w cyfrach. W czasie od 18 do 31 października b. r. liczył Kraków bez przedmieść 106.961 mieszkańców. Małżeństw zawarto w tym czasie 45, urodzin było 110, skonów 111, bez obcych 71. Gruźlica zabrała 19 ofiar, zapalenia płuc 19, szkarlatyna 2, śmierci przypadkowych było 7, samobójstw 1. zabóstwo 1.

Muzyka kościelna. W niedzielę, dnia 8 bm. odśpiewane zostaną pod batutą kompozytora — staraniem „Instytutu muzycznego“, w kościele św. Anny podczas sumy o godzinie 11, dwie pieśni na chór mieszany, układu p. Świeżyńskiego, oraz msza Leitnera na chór męski.

W kościele OO. Reformatów wykonane będzie w niedzielę dnia 8 b. m. na sumie dzieło J. B. Molitora „Missa in honorem SS. Johannis Baptistae,“ pod kierownictwem dyr. chóru OO. Reformatów p. S. Wolniewicza. Podczas Mszy św. śpiewać będzie, sympatycznie znany i ceniony w Krakowie śpiewak, jako doskonały wykonawca muzyki religijnej, prof. Stanisław Bursa, który wykona „Wezwanie Maryi“ St. Moniuszki, utwór dotąd spoczywający w rękopisie a wydany przez warszawską sekcyę Moniuszkowską w VIII śpiewniku Moniuszki, oraz „Hymn do Boga“ napisany do słynnego „Largo“ Händla przez Dra Kazimierza Lubeckiego. Podczas Mszy św. zbierać będą panie z Koła Słowackiego T. S. L. składkę na rzecz schroniska dla dzieci.

Wieczór autorów urządza w najbliższym czasie „Związek akademicki“. W wieczorze przyrzekli współudział wybitni przedstawiciele naszej literatury ostatniej doby.

Wielki Kraków jeszcze nie sankcyonowany, dopiero teoretycznie istniejący, ale bardzo wygodny dla politycznej reklamy, dostarczył już teraz okazyi do rozmaitych uroczystości, może nie dość umotywowanych. Dzisiaj ma się odbyć pochód z pochodniami, — brzydki niemiecki „Fakelzug“, który przynosi zwykle dużo dymu i przykrego zapachu, a ma przytem jakiś posępny, żałobny charakter. Projektowane są także inne sposoby uczczenia p. prezydenta. — Istnieje podobno „komitet ściślejszy“ (przez kogo wybrany?), który uchwalił wykonać album z podpisami członków rad gmin wcielonych do Krakowa, z portretem Dra Leo, pędzla p. Krzesza... Wszystko to bardzo pięknie, ale — jak już raz podnieśliśmy — trochę za wcześnie. Będzie dość czasu na podobne obchody, gdy „Wielki Kraków“ przyoblecze się w kształty realne, gdy zaczniemy już faktycznie oceniać korzyści tego wielkiego dzieła. Zresztą, sprawa jest zbyt poważna, aby ją hałaśliwie reklamować, trzeba zachować w takich wypadkach należytą miarę, a sądzimy, że i p. prezydnt będzie wolał, aby uroczyste obchody, połączone z utworzeniem „Wielkiego Krakowa“, odłożyć na później.

Zniżenie cen węgla. Komisya węglowa Rady miejskiej odbyła posiedzenie wczoraj popołudniu i wybrała przewodniczącym swym r. m. Beringera, zaś zastępcą r. m. Dra Schwarca. Komisya uchwaliła zniżyć dotychczasową cenę węgla sprzedawanego na miejscu w miejskim składzie z 1 korony na 90 halerzy za centnar cłowy. Wreszcie przyznała komisya kilku towarzystwom pewne ulgi przy zakupnie węgla.

Powszechne wykłady uniwersyteckie (w auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej — o godz. 6 wieczór). W poniedziałek d. 9 listopada: Prof. uniw. Dr Wiktor Czermak: „O hetmanie Stanisławie Żółkiewskim“. We wtorek d. 10, we środę 11, we czwartek 12 i w piątek 13 listopada: Prof. Dr Józef Flach: „Dante na tle epoki“ (4 wykłady).

Z teatru miejskiego. W niedzielę dnia 8 bm. na przedstawienie popołudniowe daną będzie krotochwila Przybylskiego: „Sposób na żony“, wieczorem zaś — Nowaczyńskiego „Car Samozwaniec“.

W poniedziałek dnia 9 b. m. wznowienie „Zemsty“ Fredry z p. Maryańskim w roli cześnika, Mielnickim w roli Papkina i Janiczówną jako Klarą.

„Chrabąszcze“ Brieux'a oraz „Wampir“ Grenet-Dancourt'a dane będą we wtorek.

Pożary. Od silnie rozpalonego pieca zapaliła się wczoraj popołudniu belka w mieszkaniu przy ul. Krakowskiej l. 26. Ogień stłumili jednak domownicy przed przybyciem straży pożarnej. — Dziś w południe wybuchł ogień w piwnicy zabudowań klasztornych przy ul. Łobzowskiej. Pogotowie pożarne stłumiło ogień w zarodku.

Tanim kosztem, a raczej bez kosztu chciał się pożywić 30-letni murarz M. Kołodziejczyk. Przyszedł on wczoraj do szynku Rosego w Rynku głównym, gdzie najadł się do sytości, poczem chciał wyjść, niezapłaciwszy. Nie mogąc dać sobie rady z takim gościem, właściciel szynku wezwał policyanta, na którego jednak Kołodziejczyk zamierzył się nożem. Policyantowi udało się rozbroić gwałtownego murarza i odprowadzić do aresztów policyjnych.

Z sali sądowej. Trybunał sędziów przysięgłych rozpatrywał dziś sprawę 18-letniego Antoniego Myśliwca, oskarżonego o usiłowaną kradzież. Myśliwiec służąc w handlu Haasa i Silberberga, w nocy dn. 13 września b. r. usiłował włamać się do kasy ogniotrwałej przy pomocy żelaznych haków. Naturalnie zamiar się nie powiódł, a właściciele handlu spostrzegłszy ślady włamania, zaraz skierowali podejrzenie na Myśliwca, a to tem więcej, że zaraz nazajutrz przyłapali go na kradzieży blachy w szopie. Myśliwiec do usiłowanych kradzieży przyznał się, dziś zaś po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał go na 1 miesiąc więzienia. Rozprawie przewodniczył radca Ferens, oskarżał prokurator dr. Rychlik, bronił z urzędu em. radca sądowy dr. Jendel.

Porzucenie dziecka. Do szpitala św. Ludwika zgłosił się wczoraj popołudniu jakiś mężczyzna z dwuletnią dziewczynką, prosząc o przyjęcie jej z powodu choroby.

Na mężczyznę tego nie zwracano uwagi, to też znikł on zaraz, pozostawiając dziecko w korytarzu. Okazało się też, że dziecko jest zupełnie zdrowe, z czego wnosić należy, że nieznajomy przybył do szpitala z zamiarem porzucenia dziewczynki.

Nagły zgon. Dziś przedpołudniem zmarł nagle w biurze swem przy ul. św. Jana, starszy oficyał sądowy Antoni Mnich, liczący lat 50. Przyczyną nagłego zgonu był udar serca.

Z Kraju.

Wystawa poglądowa do akcyi bojkotowej. „Organizacya dla bojkotu towarów pruskich z Rzeszy niemieckiej“, istniejąca we Lwowie, urządza dnia 6 grudnia wielkie zgromadzenie obywatelskie dla zdania sprawy z dotychczasowych prac i dla rozwinięcia dalszej i szerszej agitacyi bojkotowej.

Wiec bojkotowy, na którym referaty objęli dyr. Banku kraj. Dr Milewski, dyr. Ligi P. p. Olszewski i prof. Dr Twardowski, otrzyma niezwykłe tło — a to mającą się równocześnie otworzyć Wystawę towarów pruskich — obok których umieszczone będą równorzędne towary krajowe, a w braku tych — towary austryackie, francuskie i t. d. Wystawa antipruska obejmuje różne działy w sposób przejrzysty — poglądowo zebrane, i trwać będzie od 6 do 31 grudnia b. r.

Komitet organizacyi bojkotowej, zwraca się do ogółu patryotycznego, a zwłaszcza do sfer kupieckich i przemysłowych z prośbą, aby przez udzielenie rad, wskazówek, przez dostarczenie okazów, będących jeszcze w obrocie towarów pruskich — których pochodzenie zatrzymane będzie w największej dyskrecyi — poparły usiłowania Komitetu. Zwłaszcza w interesie krajowych wytwórców i kupców leży, dostarczyć na tę Wystawę okazów produkcyi pruskiej — z którą muszą dotąd współzawodniczyć — a obok tego okazów własnej krajowej wytwórczości.

Zgłoszenia i okazy uprasza Komitet nadsyłać pod adresem Organizacyi dla bojkotu pruskiego, Lwów, pl. Smolki l. 4.

Placówka niemiecka. W Limanowej powstaje wielka placówka hakatystyczno-żydowska pod firmą Licht i Kraft. Jestto olbrzymia rafinerya nafty, zatrudniająca około 1000 robotników, lecz posiadającą jako urzędników samych Niemców i garść Francuzów.

Bochnia. (W obronie wdów. — Skutki pijaństwa). Powszechne zdziwienie wywołała między wdowami po górnikach wiadomość, że pensyonowanym górnikom przyznano ulgi w zaopatrywaniu się w drzewo opałowe i węgle i poboru soli — wdowom zaś prawa tego odmówiono. Wszak prawdziwie w najprzykrzejszem położeniu znajdują się wdowy i sieroty, one zwykle są przedmiotem jeśli nie rzeczywistej opieki, to przynajmniej frazesów o opiece — a nie np. wdowcy i emeryci, którzy zawsze łatwiej radę sobie dać mogą, niż wdowy i sieroty. Wobec tego przypuścić należy, że minister Korytowski, do którego wpłynęła odpowiednia prośba, sprawę przychylnie załatwi z uwagi, że skarb państwa zbytnio na szkodę przez to nie narazi, wdowy zaś pozostawione tylko sobie innej drogi prócz prośby nie mają.

Robotnicy bocheńscy, zatrudnieni przy budowie wodociągów i kanałów, urządzają sobie niesłychane orgie pijackie — do czego pośrednio nabierają otuchy w tutejszym związku socyalistycznym, gdzie się im wiele mówi o rzekomych zbrodniach nad ludem pracującym, a nie dotyka strony etycznej, umoralniającej. Oto po wywodach pełnych piorunów p. Daszyńskiego na jednem z niedawnych zgromadzeń. tak sobie to wziął do serca jeden z robotników, że przepiwszy swoje i cudze posiadane pieniądze w kwocie 80 K, w powrocie do domu upadł i złamał sobie prawy obojczyk.

Konkurs na posag w kwocie 400 koron z fundacyi im ś. p. Stefana hr. Zamoyskiego ogłasza Tow. ubez. Urzędników pryw. Ubiegać się mogą ubogie i moralnie prowadzące się dziewczęta, prawnego pochodzenia, w wieku od 16 do 24 lat, będące sierotami po obojgu rodzicach, lub tylko po ojcu, który w obydwu wypadkach był rzeczywistym członkiem powyższego Towarzystwa. Prawo nadawania posagów z tej fundacyi służy zgromadzeniu delegatów Towarzystwa.

Kandydatki winny wnieść podania na piśmie do Wydziału centralnego Towarzystwa we Lwowie najdalej do 30 grudnia b. r. i załączyć metrykę chrztu i parafialne poświadczenie śmierci rodziców lub ojca. Ubóstwo i dobre zachowanie się mogą być na podaniach samych poświadczone przez dotyczące urzędy duchowne i cywilne, przynależność zaś śp. ojca do Towarzystwa w charakterze członka stwierdzi na podstawie swych ksiąg Wydział centralny Towarzystwa.

Rozstrzygnięcie konkursu na projekt hasła mającego nawoływać młodzież do poszanowania pracy rodzimej. W sierpniu br. Liga Pomocy ogłosiła w pismach krajowych konkurs na napis krótki (hasło) przeznaczony do umieszczenia na kartonach w korytarzach naszych szkół, a mający nawoływać młodzież do poszanowania pracy rodzimej.

Na konkurs nadesłano z całego kraju trzysta kilkadziesiąt projektów — z których

tylko część odpowiadała warunkom konkursu co do treści i rozmiarów.

Na posiedzeniu w dniu 27. października br. Wydział Ligi Pomocy przemysłowej rozstrzygnął konkurs, przyjmując do rozpowszechnienia w sposób projektowany następujące hasło:

„Przemysł rodzimy to siła — to broń!
Kształć z młodu myśl twórczą,
czcij pracę — ćwicz dłoń“!

Ponieważ projekt ten nadesłano bezimiennie — przeto nagrodę konkursową tj. polski kilim wartości 40 kor. ofiarowany na ten cel przez Krajowy Związek przemysłowy przyznano autorowi drugiego z rzędu odznaczonego projektu — który z powodu większych rozmiarów nie nadawał się do użycia, jako hasło:

Utwór ten, którego autorem jest p. Teofil Mucha, nauczyciel szkoły wydziałowej i sekretarz Towarzystwa Pomocy przemysłowej w Sokalu opiewa:

„Kto Ojczyznę szczerze kocha
Wie co czynić mu przystoi,
Topór, kielnia, młot czy socha,
Żadnych trudów się nie boi!...
Dzielną dłonią, sercem całem,
Przy sztandarze bratnim czuwa,
Patrząc w przyszłość okiem śmiałem,
Twardą pracą swe wykuwa...
Własnej ziemi się nie zbędzie
wierny matce rodzicielce,
rozbudzony dziś na grzędzie,
przemysł w kraju ceni wielce“.

Liga Pomocy przemysłowej odniosła się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o pozwolenie na zamieszczenie przyjętego hasła na odpowiednich kartonach na ścianach korytarzy szkół ludowych, średnich i zawodowych.

Objawy kultury niemieckiej. Z Cieszyna donoszą nam: Pochwycono onegdaj trzech młodych ludzi w chwili, gdy wybijali szyby w oknach szkoły polskiej. Pomiędzy nimi jest Lasota, syn mistrza szewskiego z Cieszyna. Lasota jest członkiem „Nordmarku“ i z tego stanowiska zdaje mu się, iż ciąży na nim obowiązek wybijania szyb. Piękne owoce wydaje, jak widać, „kulturna“ praca „Nordmarku“. Takiego nabytku, jakim jest Lasota, winszujemy „Nordmarkowi“. Smutny i potępienia godny to fakt, że synowie rodziców polskich tak nisko upaść są zdolni. Podobne wyrzutki społeczeństwa tylko omijać należy, a każdy szanujący się Polak nie powinien ścierpieć ich towarzystwa.

Wczoraj wieczorem napadło 20 „hajloków“ dwóch rzemieślników, grożąc im pobiciem. Tylko szybką ucieczką uszli niebezpieczeństwa. — Napastników kilku poznano i dziś wniesioną zostanie skarga.

Do okien „Czytelni ludowej“ rzucano onegdaj wieczorem z procy kamieniami. Sprawcy zostali stwierdzeni.

Zderzenie pociągów. Katastrofa kolejowa wydarzyła się wczoraj wieczorem w Przemyślu przed dworcem kolejowym. Pociąg towarowy, mimo sygnałów, zatamujących przejazdu, wjechał na dworzec, skąd wyjeżdżał drugi pociąg.

Wskutek zderzenia kilka wagonów roztrzaskało się zupełnie, kilka zaś z lokomotywami wykoleiło się, zatarasowując tor. Wywołując 4-godzinne przerwanie w ruchu. Pociągi ranne przyjechały dzisiaj do Krakowa z 3-godzinnem opóźnieniem.

Z zaboru rosyjskiego

Z Warszawy. (Echa katastrofy. Nowe szkoły miejskie).

O przyczynach, które wywołały straszną katastrofę przy skrzyżowaniu się nowej kolei z drogą na cmentarz, pisma podają następujące szczegóły:

Firma niemiecka „Weiss i Freitag“ strzegąc tajemnicy opatentowanego sposobu robót żelazno betonowych, nie chciała obznajmić z konstrukcyą maszyn ani robotników, ani inżynierów polskich. W skutek jednak częstych wypadków, jakim już poprzednio ulegali robotnicy, kierownik budowy kolejowego inż. Lubicki domagał się energicznie od firmy niemieckiej rysunku aparatu i robót, lecz przedstawiciele firmy „Weiss i Freitag“ kategorycznie odmówili, zasłaniając się tajemnicą patentową. Z tego też powodu na uwagę, iż kafar parowy z wieżą należy rozebrać i przewieźć na platformach na nowe miejsce robót, inżynierowie niemieccy odpowiedzieli odmownie, nie chcąc rozebrać aparatu na części, aby nie ujawnić jego konstrukcyi. To właśnie spowodowało katastrofę wcale zresztą nie tak niespodziewaną, gdyż przewrócenie się wieży 27 metrowej, ciężkiej na rusztach żelaznych przy skąpym zastępie robotników, było najzupełniej prawdopodobne. Firmie niemieckiej jednak było obojętne życie i zdrowie robotników, a tem bardziej życie przechodniów i przejezdnych, zmuszonych omijać kafar, przewożony w poprzek drogi publicznej.

Inspektor szkół m. Warszawy, wobec ogromnego przepełnienia dziennych szkół miejskich, zwrócił się do magistratu z prośbą o otwarcie z początkiem przyszłego roku szkolnego, przynajmniej 20 nowych szkół miejskich początkowych, w tej liczbie pięciu dwuklasowych (3 męskie i 2 żeńskie) i 15 jednoklasowych (10 męskich i 5 żeńskich). Na urzeczywistnienie tego projektu potrzeba będzie 36,928 rub. rocznie, niezależnie od jednorazowego wydatku w kwocie 15,000 rub. na umeblowanie szkół.

Dwa zbrojne napady na pocztę w Warszawie. Wczoraj rano dokonano w Warszawie w dwóch punktach miasta napadów na karetki pocztowe, rozwożące korespondencyę pieniężną, poleconą i zwyczajną z poczty głównej do oddziałów miejskich.

Pierwszy napad zdarzył się przy ulicy Grzybowskiej, przed domem Nr. 5. Tu napastnicy zatrzymali karetkę, stawiającego opór pocztyliona zastrzelili, poczem pochwycili dwie torby: jedną z korespondencyą zwyczajną, drugą — z listami wartościowemi i zaczęli uciekać. Podczas tej ucieczki, rzucili na ulicę jedną torbę, a mianowicie z listami pieniężnemi, zabrawszy tylko drugą — bezwartościową. Bandytów było kilku; wszyscy zdołali zbiedz.

Podobny wypadek zaszedł przy ulicy Świętojerskiej. Tu karetka pocztowa nie wiozła żadnej korespondencyi pieniężnej, tylko zwyczajną, rachuby więc zawiodły bandytów. Napad był urządzony w ten sposób, że jeden napastnik pochwycił konia za lejce i rewolwerem sterroryzował woźnicę, dwaj inni zaś otworzyli karetkę, rozcięli torbę, lecz widząc tylko listy zwyczajne, porzucili łup i zaczęli uciekać. — W pogoń za nimi puścili się stróże i policyanci. Bandyci strzałami z rewolwerów dwóch stróży ranili, lecz zostali ujęci, przyczem jeden z nich przy schwytaniu otrzymał cięcie szablą.

Chedery w Warszawie. Podług obliczenia „Hajnta“ żydowskiego, w Warszawie znajduje się około 1000 „chederów“. Niektóre z nich mają po 400 uczniów, inne po 200 do 300 uczniów, a najmniejsza liczba wynosi 50. W chederach tych dzieci żydowskie przepędzają niemal całą młodość. Zaczynają do nich uczęszczać, mając zaledwie 4 lata, a przebywają w nich nieraz do 15 roku życia. Nauka w tych zakładach trwa od 8 wzgl. 10 rano do 8 wzgl. 9 godziny wieczorem, z przerwą godziny lub półtory na obiad.

Większa część nauczycieli to prostacy, którzy nietylko nie znają żadnego języka nieżydowskiego, ale nawet o naukach judaistycznych nie mają pojęcia. Pośród tych „mełamedów“ są tacy, którzy byli dawniej furmanami, rzeźnikami, łaciarzami i t. p. Gdy taki Żyd jest niezdatny do żadnego innego zajęcia, to staje się „mełamedem“. Większość rekrutuje się z byłych „belfrów“, czyli pomocników „mełameda“, którzy rozpoczynają swą karyerę w chederze od roli „ekspedytorów“, gdyż codzienie przynoszą do chederu małe dzieci płaczące, opierające się prowadzeniu ich do chederu. Taki „belfer“ żywi się zwykle „dniami“, to jest każdego dnia w tygodniu jada obiady, śniadania i kolacye zwykle u rodziców jednego z uczniów, drugiego dnia u innych rodziców. Zazwyczaj obiaduje w kuchni razem z kucharką, od której też najczęściej zależy. Z czasem jednak awansuje na samodzielnego właściciela chederu.

Likwidacya „jeneralskiej“ gospodarki w teatrach warszawskich. Urzędowy „Warszawskij Dniew.“ ogłasza postanowienie jenerał-gubernatora warszawskiego o uwolnieniu z posady wice-prezesa teatrów warszawskich p. Karaffy-Korbuta.

Z Łodzi. (Zabity przez patrol. — Bandytyzm). Na szosie Pabjanickiej, patrol ścigał jakiegoś Meiznera i jego syna Augusta. Nie mogąc ich dogonić, żołnierze wystrzelili, kładąc trupem na miejscu Meiznera, ojca.

Na ul. Brzezińskiej dwóch bandytów napadło na Stanisława Księżniaka i ranili go śmiertelnie.

Za obrazę prawosławia. Przed sądem przysięgłych w Pskowie stawał w tych dniach proboszcz z Zabrzezia w pow. Oszmiańskim, ks. Aleksander Łoszakiewicz, oskarżony z mocy 2 punktu art. 73 kodeksu karnego, który grozi pozbawieniem praw i deportacyą na Syberyę. Ponieważ rozprawy odbywały się przy drzwiach zamkniętych, przeto dzienniki wileńskie podają tylko treść wyroku. Werdyktem sędziów przysięgłych ks. Łoszakiwiecz został uznany winnym wypowiedzenia w rozmowie z rodziną chorego włościanina ze wsi Filipieniaki, któremu administrował sakrament, wyrazów obelżywych o religii prawosławnej, oraz oświadczenia, że relikwie świętych męczenników, przechowywane w wileńskim soborze św. Ducha, są to tylko worki z trocinami. Przysięgli odrzucili okoliczności obciążające winę i sąd skazał ks. Łoszakiewicza na karę 4 miesięcy twierdzy.

Ze świata.

Małżeństwo księcia Abruzzów. Z Rzymu donoszą, że w sobotę odbyła się w Turynie rada familijna dynasyi sabaudzkiej, by powziąć decyzyę w sprawie projektowanego małżeństwa księcia Abruzzów z Amerykną miss Elkins.

Schronisko polskie w Jerozolimie. Pielgrzymi polscy do grobu Zbawiciela w Jerozolimie nie mieli dotychczas schroniska, w którem po długiej i mozolnej podróży mogliby odpocząć wśród pokrewnego sobie otoczenia. Wszystkie narodowości mają tam swoje schroniska, tylko Polacy — muszą korzystać z obcej gościny.

Niewielki stosunkowo dawniej napływ pielgrzymów naszych do Jerozolimy, a jednocześnie brak hojnych ofiarodawców nie pozwalał dotychczas utworzyć takiego polskiego ogniska. Dziś jednak myśl ta przyoblekła się w czyn dzięki energii i ofiarności jednego z misyonarzy, X. Marcina Pięciorka-Lipowieckiego, który, osiadłszy tam przed czterema laty, z własnych funduszów kupił obszerny dom, przeznaczył go jako schronisko dla pielgrzymów Polaków.

Schronisko to znajduje się opodal grobu Chrystusa, pomiędzy 7-mą a 8-mą stacyą Męki Pańskiej przy ul. Bramy Sądowej Nr. 188; stanowi ono dwupiętrowy dom, z cysterną, kuchnią i 13 wygodnemi pokojami. X. Marcin Pięciorek-Lipowiecki dom ten zakupił w marcu b. r. i dziś już oddaje do użytku pielgrzymów, dając każdemu w ciągu dni 15 bezpłatne pomieszczenie. Wartość schroniska przedstawia 33.000 franków, z czego większość misyonarz już spłacił, pozostałe zaś 8.000 franków zamierza zebrać z ofiar dobrowolnych.

Chcąc zapewnić schronisku polskiemu egzystencyę po wieczne czasy, misyonarz, sporządzonym przed kilku dniami w Warszawie testamentem, zapisał kupioną przez siebie budowlę na rzecz Archikonfraternii literackiej przy kościele św. Jana w Warszawie, z zastrzeżeniem, że:

1) po śmierci jego, kosztem tej instytucyi, utrzymywane będzie schronisko dla Polaków-katolików ze wszystkich zaborów;

2) każdy pielgrzym mieć będzie bezpłatny pobyt w ciągu dni 15;

3) rektorem schroniska może być tylko Polak, kapłan katolicki, wybrany przez Archikonfraternię za zgodą arcybiskupa warszawskiego, poznańskiego lub lwowskiego, stosownie do tego, skąd kandydat pochodzi i zatwierdzony przez patrjarchat w Jerozolimie;

4) urząd kurator piastować ma do śmierci;

5) w razie zwinięcia Archikonfraternii schronisko ma przejść w posiadanie arcybractwa różańcowego przy kościele św. Jacka w Warszawie.

Z za kulis policyi rosyjskiej. Jeszcze nie ucichły echa skandalicznej afery szefa kijowskiej tajnej policyi Asłanowa, który jednocześnie był szefem... bandy opryszków, grasującej w Kijowie, gdy prasa petersburska przynosi jeszcze skandaliczniejsze rewelacye o działalności policyi w Tyflisie. Tam od pewnego czasu zaczęły się zdarzać dość często porywania ludzi. W biały dzień porwano między innemi syna przemysłowca Lurbaszewa, kupca Charazowa i innych. Rodzina porwanych otrzymała potem zawiadomienie, że musi złożyć taki a taki wykup (wysokość sumy wahała się od kilku do kilkudziesięciu tysięcy rubli, zależnie od zamożności porwanego), bo w przeciwnym razie „jeniec“ zostanie zamordowany... Wreszcie władzom sądowym udało się wykryć szajkę, która zajmowała się porywaniem ludzi i ściąganiem okupu. Szajką tą był... wydział tajnej policyi, nie wyłączając naczelnika i jego pomocników. Rzecz charakterystyczna, gdy skandal stał się głośny, a władze sądowe miały szefów i ajentów policyjnych posadzić na ławie oskarżonych, ukazał się lakoniczny rozkaz jenerał-gubernatora tyfliskiego, skazujący administracyjnie naczelnika tajnej policyi i jego pomocników na... wyjazd z granic jenerał-gubernatorstwa... I specyaliści od porywania ludzi wyjechali sobie najspokojniej z Kaukazu, aby zapewne rozpocząć swą „działalność“ policyjną w innej miejscowości państwa.

Strzelanina w Petersburgu. Onegdaj zaszedł w Petersburgu, charakterystyczny wypadek. Na dorożkę, w której jechało dwóch synów senatora Kowalewskiego, oficer gwardyi carskiej i wychowaniec korpusu Paziów, wpadł samochód. Chociaż obu Kowalewskim nic się nie stało, ci wpadli w istny szał wściekłości i poczęli bić chaufera. Oficer dobył szabli i rzucił się na zgromadzającą się dookoła publiczność. Gdy pewien student począł go uspakajać, „wojowniczy“ oficer dobył rewolweru i wystrzałem ranił śmiertelnie studenta. Wówczas przybiegł policyant i chciał rozbroić Kowalewskiego, ale wtedy drugi Kowalewski strzelił do policyanta, raniąc go również śmiertelnie. W dalszym ciągu oficer w wojowniczym zapale dał jeszcze kilka strzałów, którymi ranił jeszcze dwie osoby, stróża i własnego woźnicę. Po dokonaniu tych „bohaterskich“ czynów wojowniczy oficer i obiecujący kadet uciekli, zdołano ich jednak ująć i odprowadzić na policyę.

Z życia towarzystw.

Wiec urzędników pocztowych odbędzie się w niedzielę, dnia 8 bm. o godzinie 4 popołudniu, w sali klubu pocztowego, ul. Lubicz l. 5.

Stowarzyszenie urzędniczek pocztowych w Krakowie urządza w niedzielę dnia 15 b. m. w lokalu „Klubu pocztowego“ na cel budowy własnego domu, wieczorek z tańcami, poprzedzony koncertem muzyki wojskowej 56 p. p., „zegarem szczęścia“ i rozlosowaniem licznych fantów. Początek o godz. wpół do 8.

„Gwiazda“, stowarzyszenie polskich rękodzielników w Krakowie, urządza w niedzielę, dnia 8 listopada b. r., w lokalu własnym przy ul. św. Krzyża l. 3 przedstawienie amatorskie. Danem będzie „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach, 10 odsłonach E. Raubacha. Początek o godzinie 7 wieczór. Wstęp dla panów 1 kor., dla pań 50 hal. Po przedstawieniu zabawa taneczna.

Czarnowiejska straż ochotnicza pożarna urządza jutro, w niedzielę, w sali „Domu Robotniczego“ przy ul. św. Tomasza l. 37 przedstawienie amatorskie. Odegranym zostanie dramat ludowy E. Raupacha p. t. „Młynarz i jego córka“. Czysty dochód przeznaczony na sprawienie nowych mundurów. Początek o godz. 8 wieczór.

Nabożeństwa. Jutro w kościele N. Panny Maryi uroczysta wotywa cechu kramarzy przy ołtarzu Karola Boromeusza.

W kościele XX. Pijarów uroczystość Opieki N. P. Maryi.

ZE SPORTU NARCIARSKIEGO.

We czwartek dnia 5 bm. odbyło się posiedzenie Związku Turystycznego w sprawie wprowadzenia u nas sportu narciarskiego i sankowego. Na zebranie przybyło wiele osób z poza Związku, przedewszystkiem zaś liczne grono pań, które z wielkiem zainteresowaniem śledziło przebieg obrad.

Posiedzenie zagaił wiceprezes Związku Turystycznego, radca Muczkowski, przedstawiając pokrótce zgromadzonym cel zebrania. — Referat „o sporcie narciarskim i saneczkowym“ wygłosił nadporucznik Bobkowski, znany zaszczytnie w szerokich kołach sportsmenów w Austryi. W dłuższem przemówieniu scharakteryzował fachowo, jak należy uprawiać sport narciarski, jakich używać strojów, jakie wybierać tereny, drogi i t. p. Wspomniał w końcu o Szwajcaryi (Davos) i Norwegii, w których to krajach najwspanialej rozwinął się sport narciarski i saneczkowy, uprawiany przez całe społeczeństwo bez względu na wiek i płeć.

Referat przyjęli zabrani hucznymi oklaskami. W dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, domagano się jednomyślnie zorganizowania podobnego sportu, opartego na racyonalnych podstawach technicznych. Uchwalono więc założenie już w b. r. toru łyżwiarskiego i saneczkowego. Specyalnie na sport narciarski wyznaczono miejsca w Krzeszowicach, Czernej, okolicy Kopca Kościuszki, Sokolnikach, pod Babią Górą i w Zakopanem. W najbliższym czasie zorganizuje Związek szkołę narciarską pod kierownictwem p. Bobkowskiego, który prowadził już w poprzednich latach podobny kurs sportowy w Zakopanem. Wskazano również na wyborny podręcznik p. Bobkowskiego i p. Zaruskiego, traktujący fachowo o sposobie nauczenia się sportu narciarskiego. W końcu uchwalono ogłosić publiczne wpisy na członków kursu zimowego, oraz sekcyę tę włączyć do istniejącej Sekcyi sportowej (letniej) Związku turystycznego.

O dalszym rozwoju tego sympatycznego ruchu sportowego, nie omieszkamy poinformować naszych czytelników.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela, o godzinie 3 „Sposób na żony“ (ceny zniżone do połowy), o godzinie 7-mej „Car Samozwaniec“.

Poniedziałek. „Zemsta“.

Wtorek. „Chrabaszcze“.

Środa. „20 dni kozy“.

Czwartek. „Syn królewski“.

Piątek. „Chrabąszcze“ i „Wampir“.

Sobota. „Związek nadpostępowy“, kom. w 3 akt. Maurycego Kisielewskiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 „Chmury“, kom. Arystofanesa (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 „Związek nadpostępowy“.

Poniedziałek. „Skiz“.

Kronika literacko-artystyczna.

„Noc listopadowa“.

Kapitalnym wypadkiem sezonu teatralnego w Krakowie będzie niezawodnie wystawienie „Nocy listopadowej“ Wyspiańskiego, która dotychczas nie przedostała się na scenę. Powodem tego opóźnienia były rozmaite trudności techniczne, które nastręcza ten dramat, tudzież koszta strojów i dekoracyj. Scenaryusz ułożył jeszcze sam Wyspiański, do strojów współczesnych posiadamy bardzo bogaty materyał, łatwo dostępny, pod tym więc względem droga jest już utorowana i trzeba tylko wiernie iść za wskazówkami autora. Mamy nadzieję, że dyrekcya i reżyserya okażą przytem ten pietyzm dla zmarłego przedwcześnie poety i jego dzieł, jakiego już złożyły parokrotnie dowody.

„Noc listopadowa“, jeden z najtęższych dramatów Wyspiańskiego, odtwarza słynny bohaterski epizod powstania 1831 r., najścia na Belweder i ucieczki W. Ks. Konstantego. Umysł poety, przepełniony klasycznemi wspomnieniami i w tym dramacie, tak bardzo polskim, zamknął kilka symbolicznych zjawisk, zaczerpniętych z rzymskiej mitologii — tak, że na tle nowoczesnej tragedyi rozgrywa się jakby drugi klasyczny dramat. Ustęp z „Nocy listopadowej“, mianowicie prześliczny dyalog Demetry z Korą, wystawiono już parę razy na naszej scenie, z paniami Wysocką i Solską. Wyrwany z całości nie wywarł może takiego wrażenia, jakiego można było oczekiwać. A jednak wspaniały liryzm tej nocy, przepojony podniosłem i szlachetnem uczuciem, musi poruszyć zwolna i Czytelników. Samą publiczność będą w każdym razie bardziej pociągać burzliwe sceny, malujące wybuch powstania, nadzwyczaj oryginalny w treści i układzie scenicznym akt, rozgrywający się na widowni i scenie teatru warszawskiego, wreszcie silnie kreślone sceny pomiędzy W. Księciem Konstantym i księżną Łozicką.

Przed wystawieniem „Nocy“ zamieścimy o niej studyum pióra p. Adama Siedleckiego.

O Antychryście burzycielu wartości.

(Odczyt Cezarego Jellenty).

Przed kilku dniami wygłosił znany warszawski literat p. Cezary Jellenta (pseudonim) szereg odczytów o Nietschem i o Norwidzie. Na jeden z nich, zatytułowany „o antychryście“ wybrałem się, chcąc poznać, jak się wywiązał p. Jellenta z dość drażliwego zadania. Niektóre moje wrażenia chciałbym tu streścić.

Prelegent wystąpił jako entuzyastyczny wielbiciel Nietschego — ale bardzo jednostronnie i powierzchownie ocenił działalność poety-filozofa — wybierając z jego dzieł to wszystko, co jest przeciwne Chrystusowej nauce, lub wogóle Chrystyanizmowi. Z cytat prelegenta wynika, że wobec dionyzowskiej tężyzny dawnych wieków — cała chrześcijańska epoka przedstawia się jako dekadencya, gdyż Chrystyanizm neguje życie, a głosi śmierć i każe wyrzec się rozkoszy ziemskich, dla osiągnięcia szczęśliwości pośmiertnej. Zbawiciela uważa Nietsche jako przeczulonego neurastenika, który lubuje się nad cierpieniem ludzi, każe je znosić z pokorą — i posługuje się przytem przenośniami i symbolami, wypaczonemi potem przez Jego uczniów, zwłaszcza gdy się znaleźli w przeciwieństwie do panującego świata rzymskiego i musieli ukrywać się po katakombach, jako podli niewolnicy i tłum pospolity, prześladowany przez używających życia w całej pełni panów świata. Ten tłum pospolity nędzarzy pociągać musiała ku sobie ta nauka głosząca nędzę, pokorę i cierpienia, jako coś wyższego nad bogactwo i używanie dóbr tego świata — a pociągać musiała tem bardziej, gdy głosiciel tej religii, przypadkiem ukrzyżowany (!) przedstawiał im się jako bohater umęczony za prawdę. Otóż chrześcijaństwo sprowadziło nędzę na ziemię i odwracając znaczenie dawnych wartości, które należałoby przywrócić, stworzyło obecną etykę niewolników czyli ludzi podłych. Należałoby tedy i dziś powrócić do tych zasad i dążyć do rozwoju sił wszelkich i używania w pełni życia, aby stać się nadczłowiekiem, który powoduje się w życiu właśnie etyką panów. Wypowiadając w ten mniej więcej sposób przytoczone poglądy Nietschego, dodawał prelegent kilkakrotnie w nawiasie te słowa „jak mówi Nietsche“, albo „wedle zdania Nietschego“. Zdawać się tedy mogło słuchaczom, że prelegent nie solidaryzuje się z jego poglądami, i wszyscy, których raziły przytaczane bluźnierstwa i płytkie jednostronne twierdzenia, oczekiwali niecierpliwie, kiedy też objawi on własne krytyczne w tej mierze zdanie, zwłaszcza, gdy prelegent zaczął cytować wyrwane jakby na urągowisko Zbawicielowi z ewangelii słowa i przeciwstawiać mu Nietschego.

Nietsche nie uznaje Boga — tem bardziej Chrystusa, Boga-Człowieka, któremu się sam przeciwstawia jako równy równemu. Bo gdy Zbawiciel mieni się Chrystusem i głosi Królestwo nie z tego świata, to on, Nietsche, jest antychrystem, dla którego pełnia szczęścia jest do osiągnięcia tu na ziemi, przez rozwinięcie w sobie wszelkich sił i stanie się nadczłowiekiem.

Zdania te powtarzał prelegent, nie dodając już nawet, jak z początku wykładu, stereotypowego „jak mówi Nietsche“, owszem powtarza je z wzrastającem widocznie ożywieniem i zapałem, stając nawet przy samym końcu wykładu wyraźnie w obronie bluźniercy — filozofa. — Mianowicie nadmienia prelegent: „Z tem wszystkiem nie ubliża Nietsche bynajmniej Chrystusowi, jak n. p. Renan, — on tylko przeciwstawia się jemu, jako równy przeciwnik, jako rywal i jeżeli Chrystus mógł powiedzieć o sobie: Ecce homo, — mógł tem samem prawem i Nitsche, głoszący wprost sprzeczną naukę, powtórzyć to samo o sobie: Ecce homo. — Tą chybioną rakietą — boć słów Ecce homo nie wypowiedział Zbawiciel, lecz Piłat pontski, okazując Go ludowi — zakończył prelegent swój wykład, nie dorzuciwszy ani jednego słówka, z któregoby wnosić można, że nie godzi się na wszystkie w czambuł zdania i bluźnierstwa Nietschego. Owszem ostatnie słowa prelegenta dowodziły czegoś wręcz przeciwnego. Oświadczył bowiem wyraźnie, że jakkolwiek Nietsche pod koniec życia popadł w obłąkanie, to jednak nie można stąd wnosić, jakoby dzieła jego i wypowiedziane w nich idee były fantasmagoryami obłąkanego, gdyż ta późniejsza choroba umysłowa nie odbiera im wartości.

Wypływałoby z tego, że pan Jellenta wytknął sobie, jako główny cel swoich wykładów apostolstwo niewiary.

Ale nawet pomijając tę antireligijną stronę wykładu, tudzież i szkodliwy wpływ jego na młode i bezkrytyczne umysły studentów i panienek, niepodobna zamilczeć, że wychodząc ze stanowiska stronniczego, zawierał wiele fałszywych twierdzeń i niedostatków i nikomu z ludzi dojrzałych i myślących nie mógł zaimponować.

Prelegent olśniony niepospolitą zresztą w swej negacyi osobistością Nietschego oprócz niego nic nie widzi i popada w błąd dzisiejszych naturalistów, którzy pomijając wszelkie inne umiejętności, jedynie na podstawie swych badań przyrodniczych urabiają swój światopogląd i tworzyć chcą systematy filozoficzne.

Mówić o Zbawicielu, jako przeczulonym neurasteniku, jak to czyni Nietsche, a za nim prelegent, mógł tylko ten, kto nie znał tekstu i ducha Ewangelii. Wszak to też i cały odczyt p. Jellenty, który zresztą Nietschego wcale nie zgłębił, — robił raczej wrażenie powierzchownego dyletantyzmu niż poważnej pracy.

W. Str.

Z sali koncertowej.

Kwartet brukselski.

Wczoraj, w sali starego teatru zagościła sztuka, w całem tego słowa znaczeniu — wielka.

Panowie Schörg, Dancher, Malkin i Miry są wielkimi, bajecznie zespolonymi artystami. Rozporządzają techniką bez zarzutu, posiadają i uczucia wiele i temperamentu nie mało, odczuwają wybornie i odtwarzają ducha utworów, przejmując się tym duchem do głębi. I to właśnie szczere, gorące przejęcie się płynie przedewszystkiem z estrady, gdy dopiero później budzi się podziw dla bajecznego wymustrowania się, nie przechodzącego w przykrą, martwą, czysto mechaniczną, precyzyę. Jest w tej grze i rozmach i subtelność; drga życiem.

— Wybornie odtworzone zostały archaiczny wdzięk, żywy rytm kwartetu Haydna (op. 77 Nr. 1); — wspaniale — majestatyczne ustępy, a kryształowo czysto—genialnie zawiłe kombinacye kwartetu Beethovena (op. 127, Nr. 12); — z uczuciem i błyskotliwościa oraz temperamentem — żałość słowiańska, sąsiadująca z zapamiętałem zatańcowywaniem tej żałości, zatańcowywaniem, które bywa czasami spotęgowaną żałością... (kwartet Borodina Nr. 1).

— Publiczność wypełniła salę po brzegi, lecz zachowywała się z rezerwą, nie rozumiejąc, że właśnie wczoraj oznaki entuzyazmu były-by świadczyły o posiadaniu kultury muzycznej i duszy, wrażliwej na piękno.

— Dyrekcyi koncertów należy się gorąca podzięka za sprowadzenie tych mistrzów, zwłaszcza, że z coraz większą energią bierze się do pracy poważnej.

Dyrekcya zapowiada szereg interesujących koncertów, a będą i takie, o których się jeszcze nie mówi. Dlaczegóż-by jednak nie zdradzić tajemnicy? Otóż odbędzie się koncert kompozytorski Różyckiego, a może, później, i Szymanowskiego. Są to młodzieńcy bardzo zdolni, najzdolniejsi z pomiędzy młodych; a Kraków ich nie zna. Dlaczego? Dużo-by o tem mówić. Ale nie poruszajmy rzeczy brzydkich, a smutnych.

Jeżeli tajemnicę zdradziłem, to w tem przekonaniu, że dyrekcya koncertów krakowskich, świadoma zaszczytnego, ciążącego na niej obowiązku i ufna w poparcie ludzi nieuprzedzonych, przyzwoitych, od spełnienia tego obowiązku niczem i nikomu odstraszyć się nie pozwoli.

F. J.

Luźne kartki.

(Nasza „tytułomania“).

Poznałem go w gościnnym domu państwa P. Było dość liczne towarzystwo: kilkanaście osób. Wszyscy dawniej znajomi oprócz niego i pani — powiedzmy — Aurelii Z. Imię i nazwisko pani Aurelii zapamiętałem wybornie; znalazłem nawet chwilę sposobną, aby poinformować się u gospodarza o jej bliższych stosunkach. I nie dziw; wdówka, lubo w dość „pewnym“ już wieku, ale inteligentna i bardzo przystojna mogła zainteresować. Natomiast „on“ mniej mnie zainteresował, chociaż z kilku słów z nim zamienio-

nych odniosłem wrażenie dodatnie. Pięćdziesięcioletni, ładnego wzrostu, starannie wygolony, w okularach, z odpowiednią wiekowi łysiną, przedstawiał się sympatycznie; miał tylko małą dozę sztywności, która jednak nie odpychała, równoważona uprzejmością towarzyską. Przy przedstawieniu, jak zwykle, nie dosłyszałem jego nazwiska, nie pytałem o nie potem nikogo i pan X. pozostał moim nieznajomym znajomym.

W parę dni spotkaliśmy się w kawiarni i przesiedzieliśmy razem godzinę, może dłużej. Deszcz padał, jak zwykle tego roku i to przeciągnęło rozmowę o różnych miejskich i krajowych aktualnościach. Wśród rozmowy pan X. kilkakrotnie zwracał mi uwagę na jedno niezbyt głośne, lecz pożyteczne stowarzyszenie, wiodące w naszem mieście trudny żywot, choć cel jego, oraz rezultaty dotychczasowej pracy, winny skierować na nie większą uwagę ogółu i przyniósł wydatniejsze poparcie. Żalił się przytem, że prasa miejscowa zbyt mało interesuje się owem stowarzyszeniem, w czem upatrywał główną przyczynę jego niedomagania.

Przy drugiem spotkaniu w tej samej kawiarni, rozmawialiśmy już krócej, mój nieznajomy znajomy, rychło mnie pożegnał, później zaś bywał coraz oziębleszy, wreszcie — muszę wyznać prawdę — unikał mnie na ulicy... Dziwnie mnie to dotknęło. Przecież nie uczyniłem mu żadnej przykrości, byłem dlań zawsze bardzo uprzejmy, nie ubliżyłem w niczem...

Aż niespodziewanie zagadka się wyjaśniła. Idę w tych dniach plantami z przyjacielem, w którego domu właśnie poznałem pana X., gdy on sam naraz zjawia się przed nami.

— Dobry wieczór prezesowi! — wita go mój przyjaciel — dokąd to kochany prezes? Może na pierwsze powakacyjne posiedzenie wydziału?

Struchlałem!

Prezes przywitał się z nim serdecznie, mnie podał sztywnie cztery palce. Zrozumiałem dlaczego! Jemu przysługiwał tak dostojny tytuł — a ja mówiłem mu poprostu: „pan"! Raczył mi to wybaczyć przy pierwszem widzeniu; przy drugiem już nadużyłem jego pobłażliwości, nie zorientowawszy się jeszcze, z kim mam zaszczyt rozmawiać; w końcu mnie już unikał, gdy się przekonał, że jestem niepoprawnym. A oprócz prezesostwa (oczywiście tego stowarzyszenia) może piastował jeszcze jaki urząd! Może był radcą, nadradcą, nadinspektorem, nadkomisarzem, nadkontrolerem! i zapewne wówczas u państwa P. tak go ktoś tytułował, lecz ja, zajęty piękną panią Aurelią, zupełnie tego nie słyszałem!

Przy pożegnaniu życzyłem już dobrej nocy „panu prezesowi", wobec czego nieco cieplej uścisnął mi dłoń. Znalazłszy się sam z przyjacielem zapytałem go zaraz skwapliwie, kto właściwie jest ów jegomość — i dowiedziałem się, że prezes jest obok tego... radcą cesarskim!

Struchlałem po raz drugi...

— — — — — — — — — —

Wypadek powyższy spotkał mnie w roku Pańskim 1908 w Krakowie — a ja w prostocie ducha myślałem, że coś podobnego zdarzyćby się mogło przed dwudziestu, trzydziestu laty w... Capowicach, gdzie panowie niedzielni tylko w biurach, ale „na każdem miejscu i każdej dobie" zapalczywie się nadpoborcowali, nadkomisarzowali i nadinspektorowali, a pani adjunktowa podatkowa wiedziała doskonale, że nigdy nie zasiądzie na kanapie razem z panią adjunktową sądową. *Pseudonim.*

Dział ekonomiczny.

Stow. przem. gospod.-szynk. w Krakowie. (Sprawozdanie z kursu fachowego dla uczniów Stowarzyszenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego, urządzonego w r. s. 1907—8). Za inicyatywą Towarzystwa Bratniej pomocy kelnerów w Krakowie, a głównie prezesa tegoż p. Franciszka Sauera urządziło Stow. gosp. szynk. w r. szkolnym 1907—8 pierwszy kurs fachowy dla swoich uczniów. Myśl, która od dłuższego czasu kiełkowała, mogła się dopiero w tym roku w czyn zamienić, gdy na pokrycie kosztów zebrano pokaźniejszy fundusz przez urządzenie balu oraz gdy znaleźli się obywatele, jak PP. Jan Götz-Okocimski oraz Chronowski, którzy zasilali fundusz na założenie szkoły szczodrymi datkami. Przy pomocy instruktora p. W. Ostrowskiego, który ułatwił całą organizacyę kursu, oraz ułożenie planów naukowych, przystąpiło Stowarzyszenie do otwarcia kursu w dniu 16. X. 1907, przedłożywszy poprzednio jej regulamin i plany naukowe Radzie szkolnej krajowej i doniósłszy o tem otwarciu Ministerstwu handlu, Magistratowi miasta Krakowa, Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie i Wydziałowi krajowemu.

Na kurs ten zapisało się początkowo 23 uczniów. Nauka odbywała się w budynku Akademii handlowej. Kierownikiem tego kursu był p. Józef Kannenberg, dyrektor Akademii handlowej. Nauki udzielali: p. St. Lebedyński, nauczyciel szkoły wydz., uczył rachunków i kaligrafii w 4 godz. tyg., p. Franciszek Sauer, właściciel kawiarni, uczył nauki obsługiwania gości i podawania potraw w 2 godz. tygodn. Nauka odbywała się przez 5 dni w tygodniu od 10 do 12 rano; kurs trwał do 3. VI. 1908. W ciągu roku szkolnego wystąpiło z kursu 11 uczniów, z pozostałych 12 otrzymało I. stopień ogólny 11, — II. stopień ogólny 1 uczeń.

Na zakończenie roku szkolnego urządzono publiczny popis uczniów, aby przekonać właścicieli hoteli, restauracyj i kawiarni, delegatów stowarzyszeń kelnerskich, reprezentantów Izby handlowej, gminy Krakowa itd. o potrzebie istnienia takiego kursu i wykazać, ile uczniowie z nauki, udzielanej w szkole, skorzystali. Egzaminowani z wyszczególnionych powyżej przedmiotów uczniowie wykazali znaczne postępy, a Stowarzyszenie żywi nadzieję, że obecnie wszyscy już o potrzebie istnienia takiej szkoły są przekonani. Uznając pilność i wzorowe zachowanie się uczniów udzieliło Stowarzyszenie 4 najlepszym nagród pieniężnych w książeczkach Kasy oszczędności o łącznej kwocie 100 kor.

Koszta utrzymania kursu na r. 1907—8 wynosiły: 1) remuneracye kierownika i 3 nauczycieli, 2) wynagrodzenie służby przez 30 tygodni, 3) na zakupno środków naukowych, książek, zeszytów i papieru, 4) wydatki administracyjne jak druki, stampilie 1447 K 54 h. Nauka odbywała się według przedłożonych w swoim czasie planów naukowych, które na podstawie nabytych doświadczeń ulegną pewnej zmianie, począwszy od r. s. 1908—9. Plany te przedłoży Stowarzyszenie władzom szkolnym do zatwierdzenia w osobnem piśmie.

Na jedno jednak należy zwrócić uwagę, a mianowicie na fakt wystąpienia z kursu w ciągu roku szkolnego 11 uczniów, co wobec ogólnej liczby wpisanych 23 stanowi prawie 50 proc. Powody tego smutnego objawu są następujące: 1) Panowie właściciele interesów, a więc odpowiedzialni przełożeni uczniów nie pilnowali należytego ich uczęszczania do szkoły, nie interesowali się ich postępami i pracą; 2) uczniowie, nie zawierając z panami gospodarzami pisemnych umów, nie krępują się niczem i zmieniają miejsca — przenosząc się, zwłaszcza z wiosną, do miejsc kąpielowych itp., przyczem naturalnie opuszczają szkołę. Wynika zatem z przedstawionych powyżej faktów, że dalszy los i istnienie szkoły leży wyłącznie w rękach panów gospodarzy, wszystkie bowiem inne czynniki nie odmawiają szkole swego poparcia; i tak udzieliły subwencyi na r. s. 1907—8: Krakowska Izba handlowa 400 K, Wydział krajowy 400 K, Gmina Krakowa 400 K, Dyrekcya miejskiej Kasy oszczędności 150 K. W imieniu Stowarzyszenia przemysłowo-gospodnio-szynkarskiego w Krakowie.

A. MiedniakF, przew. *F. Sauer*, zast. przew.

Projektowane szkoły rzemieślnicze żeńskie. Przed kilku dniami odbyła się w Biurze Ligi Pomocy przemysłowej przy udziale przedstawicieli Stowarzyszenia pracy kobiet i Zawodowego szkolnictwa ankieta w sprawie projektów Organizacyi żeńskich szkół rzemieślniczych i planów naukowych dla tychże szkół opracowanych i wydanych przez Ministerstwo robót publicznych. Wynikiem obrad było uznanie w zupełności opracowanych planów naukowych, zarazem wyrażono ubolewanie, że sprawy żeńskich szkół rzemieślniczych tak późno weszły na porządek dzienny dalszej organizacyi szkolnictwa. W planach organizacyjnych, wydanych przez Ministerstwo robót publicznych, brak też zupełnie postanowień i wyjaśnień, kto t. j., jakie czynniki i jakimi funduszami zakładać mają te tak niezbędne szkoły. Zachodzi obawa, że jeżeli Ministerstwo robót publicznych nie postara się o wydanie formalnych ustaw państwowych i krajowych, zobowiązujących rząd, kraj, powiaty, miasta i t. d. do odpowiednich świadczeń i do obowiązkowego zakładania takich szkół, piękne te projekty, jak wiele innych gotowe pozostać na papierze.

Wreszcie wyrażono na ankiecie zapatrywanie, że w każdym razie w większych głównych miastach, a przedewszystkiem we Lwowie i w Krakowie powstać powinny, jak najrychlej wzorowe zakłady szkół rzemieślniczych dla kobiet tembardziej, że w obydwóch stolicach są już w tym kierunku zrobione początki przez istniejące szkoły (we Lwowie, im św. Jadwigi, w Krakowie, im. św. Scholastyki), szkoły Towarzystw pracy kobiet i t. p. Dalszy ciąg ankiety w sprawie szkół rzemieślniczych i w sprawie szkół gospodarstwa domowego, odbędzie się w Biurze Ligi Pomocy przemysłowej w najbliższym czasie.

Z sali sądowej.

Dyrekcya kolejowa contra Michalka.

Dzisiaj rozpoczęła się rano przed trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem st. radcy Kaisera rozprawa apelacyjna przeciw urzędnikowi kolejowemu p. Michalce o obrazę czci i oszczerstwo, popełnione rzekomo przez niego na funkcyonaryuszach Dyrekcyi kolei w Krakowie. Oskarżającym jest zast. prok. Dr Lang, Dyrekcyę kolei zastępuje Dr Wróbel. Oskarżonego broni adwokat Dr Lewandowski. Sprawa cała, która wywołała oskarżenie i która już odbiła się kilkakrotnie w prasie, przedstawia się w sposób następujący:

Jeszcze w latach 1901—1902 spostrzegł p. Michalka, jako naczelnik stacyi w Nadbrzeziu liczne nadużycia, popełniane ze szkodą skarbu kolejowego przez agencyę komercyonalną kolei państwowych w Nadbrzeżu „Goldlust i Ska", właściwie przez jej kierownika Artura Garfunkla, podlegającego znanemu już naszym czytelnikom Reschowi w Krakowie.

Firma ta zajmowała się — w myśl kontraktu zawartego z Dyrekcyą kolei — wyładowywaniem towarów, nadesłanych z Rosyi, z galarów do pociągów kolei galicyjskich i i załatwianiem pewnych formalności cłowych.

Za pierwszą czynność nie powinna brać od stron prywatnych żadnego wynagrodzenia, za drugą zaś pewne taryfą przepisane należytości. Tymczasem p. Michalka spostrzegł, że firma, korzystając z nieświadomości stron interesowanych, pobierała za ładowanie towarów od 12 do 40 koron od wagonu, a za załatwianie formalności cłowych daleko wyższe od taryfy kwoty. Nadto tytułem „datków" (łapówek) dla urzędników pobierała firma od kupców pewne kwoty po kilka i kilkanaście koron. Takich i tym podobnych „nadużyć" było wiele. P. Michalka w myśl swego obowiązku służbowego donosił o nich dyrekcyi kolejowej. Doniesień takich wpłynęło 150, z tych 11 było rezerwatów dla dyrektora. Ani jednego z nich dyrektor nie czytał. P. Michalka zwrócił się również do ministerstwa, ponieważ dyrekcya albo nie reagowała na jego doniesienia, albo wysyłała komisye kontrolne do Nadbrzezia, które załatwiały sprawę niedbale.

Urzędników, przyjeżdżających do Nadbrzezia dla kontroli, podejmował p. Garfunkel bardzo gościnnie, częstował, obwoził, obdarzał prezentami i datkami pieniężnymi. Wydatki te zapisywał w księgach firmowych. Widząc to p. Michalka podniósł w doniesieniach urzędowych przekupstwo urzędników. Sprawa ta przeszła przez kilka rozpraw sądowych i obecnie znajduje się w prezydyum sądu krajowego wyższego.

Tymczasem dyrekcya kolei wniosła oskarżenie o obrazę czci przeciw p. Michalce, a przeagrawszy w pierwszej instancyi, wniosła apelacyę.

W chwili zamknięcia redakcyi, wyrok w tej sprawie jeszcze nie zapadł.

Przesilenie gabinetowe.

(Z Wiednia telefonem).

Sytuacya.

Wiedeń. (Tel. wł.). O godzinie 11 przedpoł. rozpoczęła się rada ministrów, która **uchwali niewątpliwie dymisyę całego gabinetu.** Przesilenie będzie prawdopodobnie prędko załatwione, a bar. **Bienerth otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu.** Wprawdzie bar. Bienerth w rozmowie z korespondentem „Neues Wiener Journal" i „Narodnich listów" oświadczył, że nie otrzymał żadnego wezwania w tym kierunku, dodał jednak, że gdyby cesarz zlecił mu misyę utworzenia nowego gabinetu, **podjąłby się jej niezawodnie.** „Narodni listy" donoszą, że **korona życzy sobie stanowczo, aby nowy gabinet był koalicyjnym.**

Co do rozdziału tek, trzeba zauważyć, że pogłoski, jakoby Polacy zgodzili się na to, aby im oddano tylko tekę niepolityczną, np. oświaty lub sprawiedliwości są nieprawdziwe. Koło polskie obstaje przy tem, aby **Polakom oddano jedną tekę ekonomiczną, t. j. skarbu, handlu lub kolei. Prezydyum Koła zebrało się dzisiaj na naradę,** której rezultatem będzie niezawodnie uchwalenie tego żądania i przedstawienie go temu ministrowi, który obejmie przewodnictwo w nowym gabinecie.

Dzienniki wieczorne wiedeńskie zamieszczają wprawdzie tendencyjne artykuły, zmierzające do tego, aby osłabić stanowisko Polaków w rządzie, przez odjęcie im tek ważniejszych, ale Koło polskie nie dopuści do tego i czuwać będzie nad utrzymaniem pozycyj polskich.

Dzienniki żegnają bar. Becka życzliwie; tylko organ szlachty feudalnej, a w pierwszym rzędzie hr. Thuna — „Vaterland" krytykuje politykę bar. Becka, przyczem jest widocznem, że dziennik ten nie może przebaczyć bar. Beckowi, że to on przeprowadził reformę wyborczą w duchu powszechnego głosowania.

Wiedeń. (Tel. wł.) Rada ministrów, która trwała od 11 i pół przed południem do trzy kwadranse na pierwszą popołud., uchwaliła zbiorową dymisyę gabinetu. Po zaprotokołowaniu tej uchwały bar. Beck poprosił o audyencyę u cesarza i wręczył podanie o dymisyę, która **została przyjęta. Następnie wezwanym został na audyencyę bar. Bienerth, któremu cesarz powierzył misyę utworzenia nowego gabinetu.**

Dr Kramarz.

Wiedeń. (Tel. wł.) Poseł Dr Kramarz zawiadomił klub młodoczeski, że prawdopodobnie **zrzeknie się godności prezesa klubu** i przestanie należeć do kierownictwa klubu narodowego i jednoczącego wszystkie frakcye czeskie.

O ministerstwo oświaty.

Wiedeń. (T. wł.) Korespondencya „Austria", oficyalny organ partyi chrześc.-socyalnej oświadcza, że **stronnictwo chrześcijańsko-socyalne nie ubiega się o tekę ministra wyznań i oświaty** i zgadza się, by ministrem oświaty został **wolnomyślny poseł Dr Chiari** (lud. niemiecki). Dr Chiari jednak ze względów prywatnych nie ubiega się wogóle o żadną tekę w nowym gabinecie.

Sesya parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse" donosi, że rokowania między stronnictwami trwać będą jeszcze przez cały następny tydzień, tak że **Izba posłów zbierze się dopiero pod koniec listopada.**

Sytuacya na Wschodzie.

(Telegramy „Głosu Narodu" z 6 listopada).

Zerwane rokowania.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Rokowania **bułgarsko tureckie** mimo interwencyi ambasadora francuskiego **nie powiodły się,** ponieważ rząd bułgarski stawia wygórowane żądania. Między innemi żąda Bułgarya utworzenia **nowych 6 arcybiskupstw bułgarskich w Macedonii.**

Bunty wojskowe w Macedonii.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą z Macedonii, że zdarzają się tam **wypadki buntu wśród wojska tureckiego.** Niedawno batalion rezerwistów **zamordował oficera,** który upominał żołnierzy o spokój.

Nowe pretensye Serbii.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Vossische Zeitung" donosi, że Serbia wiedząc, iż nie otrzyma ani kawałka Hercegowiny, żąda obecnie odstąpienia jej części sandżaku pod Praszowem, aby w ten sposób złączyć się terytoryalnie z Czarnogórą. Żądanie to ma być próbą, czy mocarstwa nie zgodziłyby się na powiększenie Serbii.

Powrót ks. Jerzego.

Belgrad. (Tel. wł.) Przyjazd następcy tronu wracającego z Petersburga, odbył się bardzo uroczyście. Na dworcu przyjęli go wszyscy członkowie rządu, rada miasta z burmistrzem na czele, i tłum ludności, który wzniósł okrzyki na cześć następcy tronu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze zamieszczają obszerne sprawozdania o przyjęciu serbskiego następcy tronu w Belgradzie i podkreślają uroczysty charakter tego przyjęcia. Książe Jerzy jest dziś **najpopularniejszym człowiekiem w Serbii,** — a król Piotr schodzi coraz bardziej na drugi plan. Nic też dziwnego, **że pogłoski o jego abdykacyi powtarzają się uporczywie.**

Agitacya Czarnogóry.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że czarnogórski generał Vukoticz przybędzie tu wkrótce w specyalnej misyi.

Walki w Jemenie.

Konstantynopol. „Jeni Gazeta" donosi z Medyny (w Arabii): Walki między wojskiem a powstańcami trwają dalej. Oczekują przybycia posiłków.

Telegramy

z dnia 7 listopada.

Po kosztownej wizycie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Tutejsze dzienniki poranne podkreślają **serdeczne przyjęcie, jakiego doznał Wilhelm II podczas wizyty w Schönbrunnie.** Cesarz Franciszek Józef rozmawiał z nim dwukrotnie sam na sam. Pierwsza rozmowa przed obiadem trwała trzy kwadranse, druga po obiedzie pół godziny. Z baronem Aehrenthalem rozmawiał Wilhelm II tylko przez kilka minut. Arcyksiąże Franciszek Ferdynand był wprawdzie obecnym podczas rozmowy obu cesarzów, ale nie brał w nich bezpośredniego udziału.

Po obiedzie odjechał Wilhelm II do Donaueschingen, ze Stacyi Untereschenbach, gdzie bardzo serdecznie pożegnał się z cesarzem Franciszkiem Józefem.

Nieprawdopodobne!

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. fr. Presse" donosi, że podczas wizyty ces. Wilhelma w Schönbrunnie poruszył cesarz Franciszek Józef kwestyę dymisyi ks. Bülowa i wyraził życzenie, by kanclerz obecny pozostał dalej na swem stanowisku. Cesarz Wilhelm oświadczył, że starać się będzie, by pozostanie ks. Bülowa było możliwem.

Zamach na magazyny wojskowe.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wielki pożar zniszczył dwa wielkie magazyny wojskowe pułku kolejowego w Korneuburgu. Szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie wydało rezultat senzacyjny. Okazało się, **że pożar wyniknął z podpalenia, a podpalaczami byli ajenci serbscy.** Od paru dni zauważono, że po Korneuburgu włóczyło się 5 robotników bez zajęcia, którzy po całodziennym pobycie powracali na noc do Wiednia. Na dzień przed pożarem przybył do Korneuburgu jakiś obcy elegancko ubrany mężczyzna, który po niemiecku bardzo słabo mówił — i dopytywał się kilka osób, gdzie leżą magazyny wojskowe i co zawierają. Zwłaszcza dopytywał się gdzie znajduje się **przenośna stacya telegrafu bez drutu.** Widziano owego cudzoziemca, jak rozmawiał tajemniczo z tymi 5 robotnikami bez zajęcia, którzy włóczyli się po Korneuburgu. Po pożarze wszyscy zniknęli.

Obecnie wzmocniono w Korneuburgu środki ostrożności. Około magazynów stoją liczne posterunki, a po mieście krążą silne patrole.

Strajk głodowy.

Zagrzeb. Wobec wiadomości rozpuszczonych przez chorwacko-serbską koalicyę jakoby 22 uwięzionych pod zarzutem zdrady stanu Serbów rozpoczęło strajk głodowy, stwierdza komunikat serbskiego dziennika urzędowego, że tylko dwóch więźniów, tj. proboszcz Milic i protopresbyter Pribicevic odmówili przyjmowania pokarmów. Obu oddano pod opiekę lekarską i chociaż nie grozi im żadne niebezpieczeństwo przeniesiono ich do szpitala.

Polonyi-Lengyel.

Budapeszt. (T. wł.) Dzisiaj skasowała kurya królewska z powodów formalnych wyrok, skazujący Lengyela za obrazę czci byłego ministra Polonyego.

Król grecki w Wiedniu.

Wiedeń. Król grecki odwiedził dziś pułk piechoty Nr. 99, a następnie w hotelu przyjął deputacyę tego pułku, którego od 25 lat jest właścicielem.

O polskie szkoły.

Opawa. Sejm śląski po dłuższej dyskusyi, w której brał także udział poseł Michejda, przekazał Wydziałowi krajowemu do dalszego traktowania petycyę krajowego polskiego komitetu socyalno-demokratycznego o popieranie polskich szkół i usunięcie utrakwizacyi w polskich szkołach ludowych na Śląsku.

Junkrowie pruscy przeciwko Wilhelmowi II.

Berlin. Wydział konserwatywnego stronnictwa ogłasza oświadczenie, w którem ze względu na ostatnie wypadki powiedziano: Mimo objętej przez kanclerza państwa formalnej odpowiedzialności muszą być wydane zarządzenia, któreby **zapobiegły powtarzaniu się podobnych nadużyć** na przyszłość. Z niepokojem widzimy, że **oświadczenia cesarza nie rzadko przyczyniają się do tego, że nasza zagraniczna polityka wchodzi w ciężkie położenie.** Czujemy się obowiązanymi dać w sposób pełny czci wyraz życzeniu, aby przy podobnych oświadczeniach zachowywano na przyszłość wielką rezerwę. Równocześnie pragniemy z całą stanowczością stwierdzić w interesie [illegible] Musimy sobie życzyć, aby nasza polityka także wobec zagranicy nacechowaną była spokojem i dawała obraz jedności narodu w tej mierze, w jakiej są one potrzebne dla koniecznej troski o siebie samych.

Berlin. Dzienniki berlińskie podnoszą, **że należy zupełnie przeobrazić dwór cesarski.** Najbliższe otoczenie cesarza składa się z osób nie mających żadnej odwagi cywilnej, a tak całkiem ulegających cesarzowi, że nigdy nie zwrócą jego uwagi **na niewłaściwość niektórych jego wystąpień.**

Berlin. (T. wł.) Rozprawa nad interpelacyami w sprawie interwiewu cesarza Wilhelma odbędzie się we wtorek. Wszystkie stronnictwa złożą wtedy krótkie oświadczenia i czekać będą na odpowiedź ks. Bülowa, by wtedy przeprowadzić ogólną dyskusyę polityczną. Obecnie projektem adresu do cesarza zajęli się także antysemici, wszechniemcy i agraryusze.

Wstrzymane rewelacye.

Londyn. (Tel. wł.) „Times" donosi z N.-Jorku, że dziennik „Century Magazin" zamierzał ogłosić rozmowę swego współpracownika Hale'a z ces. Wilhelmem, jaka odbyła się 19. lipca na pokładzie statku „Hohenzoller". Cesarz Wilhelm rozmawiał przeszło 2 godziny z Ha'em o sztuce, o religii chrześcijańskiej, o architekturze, o polityce itd. Dziennikarz odniósł wrażenie, że cesarz jest osobiście sympatycznym, a jako monarcha prawdziwie chrześcijańskim.

„Century Mag." obecnie pod **naciskiem dyplomatycznym, zmuszonym został zniszczyć płyty drukarskie z wywiadem cesarza Wilhelma.**

Zatarg francusko niemiecki.

Berlin. (Tel. wł.) Zatarg z powodu zajścia w Casablance nie jest jeszcze załatwionym. Francya godzi się bowiem tylko na obustronne wyrażenie ubolewania a Niemcy żądają, by w osobnych notach wymieniono zajście, za które oba państwa wyrażają ubolewanie.

Paryż. „Petit Parisien" donosi: Nad granicą francuską w Alzacyi koło Rothau, gromadzą się **wielkie oddziały wojska niemieckiego,** złożonego z piechoty i artyleryi.

Paryż. Dzienniki wypowiadają przekonanie, że zatarg w Casablanca zostanie szczęśliwie załatwiony.

Sojusz antiniemiecki.

Wiedeń. (Tel. wł.) Paryzki korespondent „Neue freie Presse" potwierdza doniesienia londyńskiego korespondenta tego dziennika, co do zachowania się Anglii wobec **konfliktu francusko-niemieckiego.** Gdy stosunki tak się zaostrzyły, że groził wybuch wojny — **rząd angielski oświadczył, że ramię przy ramieniu stanie obok Francyi i poprze ją całą swoją siłą zbrojną, lądową i morską.** To stanowisko Anglii wpłynęło na złagodzenie konfliktu.

Skradziony dokument.

Algier. Maszyniście zakładu torpedowców **skradziono w restauracyi tajny dokument, dotyczący budowy nowych torpedowców.** Dokument ten władze dały porucznikowi okrętowemu, a ten oddał go maszyniście. Śledztwo w toku.

Anglia na morzu.

Londyn. Sekretarz stanu dla Irlandyi Birrel wygłosił w Brighton mowę, w której podniósł, że Anglia **musi posiadać najsilniejszą flotę** dla rękojmi pokoju. Mowca wyraził ubolewanie z tego powodu, że o poprawie budowy floty angielskiej decyduje wzgląd na Niemcy.

Naczelny redaktor: **J. K. Maćkowski.**
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Maryan Dąbrowski.**

M. Beyer i Spółka

Kraków, Sukiennice Nr. 12-14.

Kalesony Damskie reformowane

„ODETTA“

Clotowe; jedwabne i trykotowe.

Magazyn oryentalny

firmy

DR. NIEĆ i SPÓŁKA

przeniesiony został od 10 październik nika b. r. na Rynek gł. l. 13, wylot ul. Grodzkiej (dawniej sklep R. DITTMARA)

poleca:

meble z Damaszku inkrustowane perłową macicą i rzeźbione, lustra weneckie, szczególnie: etażerki, taburety, kanapy, foteliki, biurka, stoliki, parawany, story bambusowe.

Najobfitsze i tanie źródło zakupu.

1141 3—3

KUPNO DYWANÓW

wprost ze źródła po cenach bezkonkurencyjnych.

TOWARZYSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE W GÖDING dostarcza wprost swoim odbiorcom pierwszorzędnej wartości wspaniałe dywany z grubej chenilli, niedoścignionej jakości i o wspaniałym deseniu, łudząco podobne do smyrneńskich dywanów węzłowych, pod gwarancyą prawdziwie barwione.

Dywan ścienny z Chenilli K. 5·30.

1 metr szeroki, 2 metry długi.

Tylko K. 5·30.



Tylko K. 5·30.

Najpiękniejsza ozdoba pokoju, najpraktyczniejszy podarek.

Wspaniały perski wzór, zwierzęta: ryś, jeleń, stado sarn, lew, łabędzie, lis i t. d. Nasze dywany są wyłącznie tylko w najlepszym gatunku, nieprzepuszczalne przeciw wilgoci i stanowią najlepszą ochronę przeciw zaziębieniu.

1275 8—1

Eleganckie dywaniki przed łóżko

z równie znakomitego materyału **K. 1·60.**

LAMBREKINY (ochraniacze okien) bardzo eleganckie, bordeaux i oliwkowe 120 cm. szerokie i 140 cm. wysokie **K. 5·50.**

DOSKONAŁE DYWANY SALONOWE

140 cm. szerokie 200 cm. długie K. 8. 160 cm. szerokie 250 cm. długie K. 11.
180 „ „ 270 „ „ „ 13. 200 „ „ 300 „ „ „ 14.

Każdy zamawiający będzie zachwycony gatunkiem.

Wysyłka za pobraniem. W razie niespodobania się chętna wymiana lub zwrot pieniędzy.

Produktiv- und Handelsgesellschaft **Brammer & Stern**

Niezliczone listy pochwalne! **GÖDING, Nr. V. Morawy.**

Wysprzedaż! Wysprzedaż!

po znacznie zniżonych cenach 1276 1—1

Prześcieradeł bez szwu.

już obrębionych, pod gwarancyą lnianych, nieprześcignionych w gatunku, bez błędu, sprzedaje się:

wielkość 2 m. długie, 150 cm. szerokie za sztukę K. 2·30
„ 2·25 cm. „ 150 „ „ „ „ „ 2·60

Najmniejsze zamówienie 6 sztuk za zaliczką. — Tamże są bardzo tanio do nabycia: adamaszkowe ręczniki i obrusy w najlepszych gatunkach, jak również wiele gatunków wyrobów lnianych i adamaszkowych różnych szerokości, z najlepszej przędzy lnianej. Stale wielki skład resztek barchanów, flanel, zefirów, web, ranafaz, oksfordów wysyła się już sortowane **po 16 kor. 40 metrów** za zaliczką.

Leinenweberei WILHELM PICK, Hronow (Czechy)

Wzory i cenniki na życzenie darmo i opłatnie. Z resztek nie wysyła się próbek.



Dnia 9 i 10 listopada będę **w Krakowie** w klinice okulistycznej c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, ażeby zgłaszającym się pacyentom sporządzać 1179 3—3

SZTUCZNE OCZY

według natury. Sztuczne oczy można nosić na ociemniałych gałkach ocznych. Specyalność: **oczy adhezyjne i reformowe.**

L. Müller-Uri, fabrykant sztucznych ócz z Lipska.

Jedna z pierwszych i największych węgierskich firm hurtownego handlu i produkcyi win. poszukuje

pierwszorzędnych, dobrze zaprowadzonych

zastępców

dla Galicyi i Bukowiny. — Oferty w języku niemieckim pod adresem:

Brüder Füchsel's Nachf. Handels-Akt. Ges. Nagyvarad.

Wina pańskie wyłącznie pierwszorzędnych gatunków. 1230 3—3



Zakład artystyczno-kamieniars. i budowl.

Józefa KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobow w miejscu i na prowincyi. Telefon 759.

Wspaniałe

i bardzo tanie krawaty

poleca

Bolesław Wierzejski

MAGAZYN NOWOŚCI

w KRAKOWIE, róg Rynku i Floryańskiej.

W Krakowie ul. Kanonicza l. 18

JEDYNA w KRAJU

FABRYKA PASÓW

maszynowych

Ignacego Wurma

Przeciw cholerze i innych chorobom epidemicznym zabezpieczają następujące środki desynfekcyjne:

KWAS KARBOLOWY biały i surowy, WODA KARBOLOWA, PROSZEK KARBOLOWY, FORMALINA, KRESOLINA, KREOLINA, OLEJ do pisoarów, TORF do klosetów, FORMALDEHYD, WAPNO CHLOROWE, OLEJEK SOSNOWY, DEZODOR nowy proszek desynfekcyjny,

oraz

APARAT do czyszczenia powietrza: „Longlife, Ozanateur, Lampki platynowe, Lampki formalinowo i pastylki do tychże, Papier klosetowy i wiele innych artykułów do nabycia po cenach przystępnych u firmy

REIM i SPÓŁKA

KRAKÓW, RYNEK.

Chcecie Państwo doskonałego rumu?

Jeśli tak, to może go sobie każdy sam i bez trudu w domu sporządzić, a będzie lepszy i tańszy niż ze sklepu. — Flaszka 1-a esencyi rumowej, wystarczające aby sporządzić bez trudu 5 litr. najlepszego rumu Jamajka 1 K 20 h. Za flaszkę esencyi likierowej, wystarczającej na sporządzenie 3 flaszek najlepszego likieru, jak: Alasz-krem, Aitvater, Chartreuse, Mogador karlsbacki gorzki, poncz Alpenkönig itd. 1 K. 20 h. 3 flaszki tylko 3 K. Pojedyncze flaszki wysyła się tylko za nadesłaniem gotowki (także w markach poczt.), 3 flaszki także za zaliczką, opłatnie do każdej stacyi poczt. Dokładny przepis użycia w języku polskim dołącza się **HITSCHMANNA fabryka esencyi, Humpoletz Czechy.**

Tysiące pism z uznaniem. 870

!DERKI NA KONIE!

Koron 3·50  **Koron 3·50**

Pozostały zapas zjedn. fabryk koców mam zlecenie sprzedać za połowę ceny! Polecam przeto grube, trwałe, ciepłe, nieprzemakalne derki na konie dające się też użyć jako koce do spania, a przytem bajecznie tanie.

Gatunek A. szare z kolorowymi szlakami 120×180 cm. K. 3·50, 145×190 cm. K. 4·50.

Gatunek B. bronzowe fiakierskie z czerwonemi i czarnemi szlakami 120×180 cm. K. 4·50, 145×190 cm. K. 5·50

Gat. C. wełniane derki dworskie podwójne żółte i popielate z czerw. i czarn. szlakami 120×180 cm. K. 7·—, 145×190 cm. K. 8·—

Gatunek D. czysto wełniane derki powozowe w kwadratach 135×180 cm. K. 7·—, 155×200 cm. K. 8·—

Wysyła za zaliczką firma polska

A. Weisberg, **WIEDEŃ,** II 2 Unt. Donaustr. 23 A.

Dwie realności

w Jordanowie z ogrodem, nadające się dla emerytów lub kupców, sprzedam. Fruziński Jordanów. 1278



Kanarki harcyńskie

śpiewające tak wieczór, jak w dzień można nabywać tylko krótki czas

w Krakowie HOTEL BRISTOL,

Plac Matejki 4. Sondermann.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Wchód z ulicy Brackiej - parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro – telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip. Korespondencya — Buchalterya.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną poczta.

Prawnie ochroniony. **„Hygienicus”** Prawnie ochroniony.

pasta do żelaza do prasowania

senzacyjny wynalazek który nadaje materyom **wygląd nowości. —** Niezbędny do **bielizny stołowej, pościeli i bielizny toaletowej,** miękich (nie krochmalnych) **koszul, bluzek, wypraw ślubnych,** białych jakoteż kolorowych **sukien lnianych i bawełnianych, witrażow, portjer koronek, zasłon i t. p.**



„HYGIENICUS“

czyni bieliznę miękką i nadzwyczajnie elastyczną jak aksamit; materyom bawełnianym użycza pięknego wyglądu holenderskiego lnu.

Zawsze jednakowo wielka skuteczność na wszelkie tkaniny, zarówno ze lnu bawełny, wełny jak i jedwabiu.

Działa desinfekcyjnie. Do nabycia we wszystkich drogueryach i t. p. handl.

L. Chiozza & Comp. Cervignano (Pobrzeże).

Piotr Seip

Artystyczna pracownia dla sztuki kościelnej

KRAKOW, ulica Floryańska l. 30

i fabryka

wyrobów platerowanych

ul. Biskupia 13.



Zużyte przedmioty kościelne złoci się w ogniu, stołowe plateruje po nader przystępnej cenie.

Na żądanie wysyła się ilustrowane cenniki. 1223 10—3

ZMIANA LOKALU

konces. Zakład kupna i sprzedaży

Maryi Telesznickiej

przeniesiony został w Krakowie na ul. św. Jana L. 2 I. p. nad handlem WP. Wołkowskiego.

Poleca: Meble stylowe, antyczne, używane i nowe, zupełne urządzenia salonów, pokojów jadalnych i sypialnych jakoteż dywany, lustra, porcelanę, obrazy, brązy i fortepiany.

Skarbem prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane Drª. Retau'a **Ochrona własna** Nowe wydanie polskie. Cena K. 2.—. Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez Verlags-Magazin, Leipzig, Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

Czekolada królewska

wyborowa, wyrób własny — poleca

CUKIERNIA 1207

Adama Piaseckiego

Długa 12, Floryańska 2, Kraków.

Poszukuje do kupna

3 kopy kapusty

czerwonej i włoskiej. Oferty pod adresem: K. S. Woysław, p. Mielec.

L. 86062 / I. 08

OBWIESZCZENIE.

Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy robót i materyałów dla gminy m. Krakowa na rok 1909 odbędzie się **w poniedziałek dnia 16 listopada b. r. o godzinie 11 przed południem,** w Wydziale ekonomicznym Magistratu (plac WW. Świętych L. 6, II piętro,) publiczna licytacya. przez otwarcie ostemplowanych, pisemnych ofert.

Dostawa obejmuje następujące roboty i materyały:

A. Roboty:	B. Roboty:
1. bednarskie	7. wapno zwyczajne
2. blacharskie	8. wapno hydrauliczne i gips
3. szklarskie	9. cegłę
4. stolarskie	10. wyroby kamionkowe i betonowe
5. ślusarskie	11. wyroby z lanego żelaza
6. kamieniarskie.	12. naczynia z żelaza surowego i stali
	13. naczynia emaliowane, polerowane i bielone, okucia drzwi i okien
	14. skóry
	15. materyały sklepowe i farby.

WADYUM WYNOSI:

ad 1. 20 koron	ad 4. 100 koron	ad 7. 50 koron	ad 10. 60 koron	ad 13. 40 koron
„ 2. 100 „	„ 5. 100 „	„ 8. 50 „	„ 11. 40 „	„ 14. 20 „
„ 3. 60 „	„ 6. 40 „	„ 9. 60 „	„ 12. 40 „	„ 15. 50 „

Wadyum musi być złożone w Kasie miejskiej przed licytacyą. Oferty składać można codziennie, aż do chwili licytacyi, na ręce naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu.

W biurze Wydziału ekonomicznego otrzymać można odnośne warunki licytacyjne i formularze w godzinach przedpołudniowych. 1277

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 26 października 1908 r.

Prezydent miasta:

DR. JULIUSZ LEO.

REZULTATY DOWODZĄ

że

THYMOMEL SCILLAE

przy kaszlu konwulsyjnym u dzieci i dorosłych może oddać najlepsze usługi. — Tysiące uznań lekarskich.

Swietne, zdumiewające rezultaty.

PROSZĘ ZAPYTAĆ SIĘ SWEGO LEKARZA.

1 flaszka **K. 2·20** Pocztą opłatnie za nadesłaniem z góry **K. 2·90.** 3 flaszki za nadesłaniem z góry **K. 7·—** 10 flaszek za nadesłaniem z góry **K. 20·—**

Wyrób i skład główny **APTEKA B. FRAGNERA**

c. k. Dostawcy Dworu. PRAGA-III., Nr. 203.

Do nabycia w lepszych aptekach. ✻ Uwaga na nazwę preparatu, fabrykanta i markę ochronną.

Przy reumatyzmie i neralogii uśmierza i uspakaja cierpienia

Przy gośccu wchłania nabrzmienia stawów i umożliwia poruszanie się tychże.

Przy odmrożeniach rąk i nóg usuwa nieprzyjemne uczucie świądu

Contrheuman

(Znak ochronny słowny dla ekstraktu Kasztanowo - Mentholosalicylowego).

1 tuba 1 Kor.

Przy nadesłaniu z góry K. 1·50 wysyła się 1 tubę
„ „ „ „ 5·— „ „ 5 „
„ „ „ „ 9·— „ „ 10 „
franco.

Wyrób i skład główny **Apteka B. FRAGNERA**

c. k. Dostawcy Dworu, PRAGA-III., Nr. 203.

Uwaga na nazwisko wyrobu i wytwórcy! ✻ **Do nabycia we wszystkich aptekach.**

1030 15—2

Nakładem: Spółki wydawniczej „Postęp“ stow. zarejestr. z ogr. poręką.

Z Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie ul. Św. Krzyża 7.